

SZWACZKA

Łukasz Barys

Osoby:

GUSTAW

MARIA

MATKA

JAŚ

ADWOKAT

BOBBY

PANI CELINA

PANI DARIA

PANI MAŁGORZATA

## SCENA I

*W przeciętnym małomiasteczkowym domu. Wersalka, lampa, stolik ze stroikiem i duży telewizor w centralnym punkcie salonu. Wersalka stara, ale wciąż porządna. Jeszcze stół. Na stole obrus, na obrusie – dzbanek ze sztucznymi kwiatami. Po prawej okno, nieco z lewej – drzwi otwarte na ciasną werandę z szafą i wieszakiem na kurtki. Tam pełno butów. Na podłodze gruby, zakurzony dywan. Brak świętych obrazków, relikwii itp. Nie ma tu mowy o zamożności, ale o biedzie też nie.*

GUSTAW

Czasami mam wrażenie, że oślepia mnie biel, że rozpuszczam się w bieli, w śniegu, który oblepia łąki i pola, chowa pod sobą zarośla, sprawia, że drzewa są ciężkie.

MARIA

Śnieg padał przez kilka dni, ale zaraz się roztopi. Tę wersalkę masz taką twardą.

GUSTAW

Nie pamiętam, żeby padał. Obudziłem się po prostu i zauważyłem, że pola, łąki i nawet te nieliczne drzewa są w śniegu, ciężkie i białe, świetliste, podobne do patyczków z watą cukrową.

MARIA

Jestem taka śpiąca.

GUSTAW

Zastanawiam się często, co się dzieje nocą na polach i łąkach, i w lasach. Te puste, dalekie miejsca mnie przerażają.

MARIA

Nic się tam nie dzieje.

GUSTAW

Nie, to nieprawda.

MARIA

Dziś rano widziałam przez okno sarnę. Musiałeś mieć wspaniałe dzieciństwo.

GUSTAW

Nie mów o moim dzieciństwie.

MARIA

Po prostu mnie ono interesuje. Musisz mieć piękne wspomnienia. Nie każdemu podchodzą pod okna sarny.

GUSTAW

Nic nie pamiętam.

MARIA

Dziwne. Gdybym mieszkała na wsi, pamiętałabym wszystko. Tę sarnę, którą widziałam dziś na polu, zapamiętam na zawsze.

GUSTAW

Mam ochotę iść na spacer, lecz równocześnie wcale nie chcę. Mam ochotę iść na łąkę, a potem znaleźć się w lesie, lecz wiem, że ścieżki są zaśnieżone, pełne zasp, że zmarzną mi dłonie i palce staną się twarde, obrzmiałe i opuchnięte. Wiem, że będę miał mokre, sztywne skarpetki. Nie chcę mówić o skarpetkach, to niepoważne.

MARIA

Czasami widzę w tobie drukarkę, lecz na odwrót. Wiesz, o co mi chodzi?

GUSTAW

Nie, nie wiem.

MARIA

Już ci mówię. Po znalezieniu się w twoich ustach słowo traci barwę, robi się płaskie i rozpuszcza się. Jesteś drukarką, lecz na odwrót. Ścierasz pismo i zostawiasz białą kartkę. Nic.

GUSTAW

To niemiłe, co mówisz.

MARIA

Sama nie wiem, co mówię.

GUSTAW

Czasami mam ochotę iść do lasu i ściąć drzewo. A potem to drzewo zaciągnąć do domu, ubrać.

MARIA

To piękne, co mówisz, ale nieprawdziwe. Zawsze mówisz tak poważnie, ale to nie ma żadnego sensu.

GUSTAW

Bo chcę, żebyś mnie brała na poważnie.

MARIA

Im poważniej mówisz, tym śmieszniejszy się stajesz.

GUSTAW

Czemu mnie atakujesz?

MARIA

W połowie drogi do lasu zrezygnowałbyś. Usiadłbyś na ziemi i zaraz wstał, bo za zimna, za dużo śniegu. Klnąc i prawie płacząc, wróciłbyś do domu. Już pukasz do drzwi.

GUSTAW

Nie zawsze to, że człowiek coś robi, albo to, że czegoś nie robi, jest tego człowieka winą.

MARIA

Masz depresję?

GUSTAW

Nie sędzę.

MARIA

Ja też nie sędzę. Prawdopodobnie nie masz. Ale widziałam cię dziś przed lustrem.

GUSTAW

Jak to?

MARIA

Stałeś przed lustrem. Przeglądałeś się w nim przez dziesięć minut; podniosłeś koszulkę do ust i trzymając ją w zębach, spoglądałeś na brzuch. Gładziłeś się po swoim brzuchu, sprawdzałeś, czy jest dostatecznie płaski. A potem usiadłeś przed lustrem i dotknąłeś swoich policzków. Gładziłeś się po policzkach, założyłeś nogę na nogę i mocno zacisnąłeś. Jakbyś chciał zdławić swoją męskość.

GUSTAW (*peszy się*)

Zawsze musisz przedstawiać mnie w jak najgorszym świetle.

MARIA

Po prostu mówię, co robiłeś.

*Gustaw podchodzi do okna, patrzy na podwórko. Machinalnie gładzi się po brzuchu, potem wsadza dłonie do kieszeni dżinsów, zawstydzony.*

GUSTAW

Mam wrażenie, że oślepia mnie biel. Równocześnie podoba mi się to, że śnieg pada. Jest miękki i sprowadza na świat ciszę. Ten śnieg oddziela nas od świata i to mi się właśnie podoba; bo świat to złe miejsce.

MARIA

Nie możesz mnie tak postrzegać.

GUSTAW

Jak?

MARIA

Jestem człowiekiem, a nie zespawaną z tobą machiną do oceniania twoich uczuć i twoich słów. Ja też mam uczucia. Ja też mam matkę, tatę. Dziadków, babcie.

GUSTAW

Tak, wiem, że twoja babcia była pierwszą w mieście adwokatką...

*Maria śmieje się serdecznie i rozpiera na kanapie; chociaż usiłuje śmiać się dalej, to sprawia wrażenie, że jest to trochę nieszczerze, wymuszone, podszyte nerwowością albo nawet paniką; jakby Maria, śmiejąc się, miała się zaraz rozplakać.*

MARIA (w sposób wymuszony, sztuczny)

Sądziysz, że będę teraz przeproszać za moją wykształconą babcię?

GUSTAW

Nie, nie musisz przeproszać za babcię.

MARIA

Co zrobię, że miałam tak wspaniałą, mądrą babcię!

*Gustaw stoi przy oknie, a Maria siedzi na kanapie. Maria bawi się telefonem. Gustaw siada obok niej, wyjmuje telefon ze spodni i też zaczyna się bawić.*

## SCENA II

*Do domu wchodzi Matka. Ściąga kozaki. Mruczy coś pod nosem, stawia ciężką torbę z zakupami na podłodze, a torebkę rzuca na blat. Wita się z Marią i Gustawem, ale dość oschle. Siada na taborecie z szeroko rozstawionymi nogami. Jak mężczyzna odgarnia sobie włosy z czoła. Jest ubrana tanio, w dżinsy i bluzę, ale dość schludnie. W uszach ma kiczowate kolczyki; ma około czterdziestu pięciu lat. Jest bardzo zmęczona.*

GUSTAW

Mamo, pamiętasz ten dzień, gdy powiedziałem ci, że bolą mnie ścięgna?

MATKA

Nie, nie pamiętam. Jakie znowu ścięgna?

GUSTAW

Miałem może pięć lat. Poszedłem do ogrodu i podniosłem kamień. Ten wielki kamień w ogrodzie, blisko szklarni. Pamiętasz?

MATKA

Nie, nie pamiętam.

GUSTAW

Lecz tak się stało. Podniosłem kamień i znalazłem pod nim kłębowisko larw, dżdżownic, robaków. Gapilem się na nie przez chwilę i miałem wrażenie, że się postarzałem. Wróciłem do ciebie i kulałem. Przeraziłaś się. Wskazałem na ścięgno, nie wiedząc, że to ścięgno, i powiedziałem, że mnie boli.

MATKA

A teraz cię boli?

GUSTAW

Teraz nie.

MATKA



A mnie bardzo bolą nogi i dół pleców. Mam wrażenie, że coś mi tam pękło.

GUSTAW

Nie mówię teraz o twoich plecach.

MATKA

Jesteście głodni? Może coś zamówić?

MARIA

Mam ochotę na sushi.

GUSTAW

Tu nie ma sushi. Jest pizzeria, ale dziś z pewnością nie da się nic zamówić. Napadało mnóstwo śniegu.

MATKA

Nie chce mi się gotować. Ledwo się tu przedarłam. A i w pracy nie miałam łatwego dnia. Żadne z was nawet nie zainteresuje się moim dniem.

GUSTAW

Oglądałem dziś film o poecie ormiańskim. Na zawsze zapamiętam te obrazy. Krew i światło. Śmierć, która nadchodzi tak prędko.

MATKA

Jest coś w lodówce? *(Otwiera lodówkę, przegląda jej zawartość)* Parówki. Dobre i to. *(Bierze parówkę i zaczyna jeść przy stole. Kroi ją i macza w ketchupie)*

*Gustaw patrzy na matkę z niechęcią, ale nic nie mówi.*

GUSTAW

Potem, dla równowagi, oglądałem „Damy i wieśniaczki”.

MATKA

Lubię ten program, ale szefostwo nie chce nam zamontować telewizji. Zresztą w hali jest tak głośno, że i tak nic bym nie słyszała.

MARIA

Jak rozmowa z szefostwem?

MATKA

Jaka rozmowa?

MARIA

O podniesieniu płac i zapłacie.

MATKA

Nikt nie miał odwagi iść i porozmawiać z nimi o pieniądzach.

MARIA

Lecz to niesprawiedliwe! Szczególnie dziś, w dobie... (*przez chwilę się zastanawia*) Proszę pani, dziś zmienia się stosunek do pracownika! Dziś trzeba dbać o pracownika; pracodawca musi zadbać o pracownika, bo on może rzucić papierami, iść poszukać innego zatrudnienia. Dlaczego szefostwo tego nie rozumie?

GUSTAW

Przemiana bohaterek ma charakter obrzędu. Różdżką okazać się musi sama telewizja, która posiada władzę magiczną; również postacie są bardzo baśniowe, co widać po kontrastach... Bieda zamienia się w bogactwo, a bogactwo w biedę. Jednak czy w istocie „Damy i wieśniaczki” nie sugerują nam, że tak naprawdę przemiana nie może się ziścić?

MATKA

Jestem głodna... Co chcecie?

MARIA

Może makaron?

MATKA

Tak, makaron.

*Bierze z lodówki cebulę, podchodzi do blatu, ale zaraz rezygnuje i rzuca nóż, który upada głośno, tuż obok cebuli.*

MARIA

Musicie się panie postawić.

MATKA

Łatwo ci mówić. On twierdzi, że nas zwolni. Jeśli któraś nie chce pracować, może sobie iść.

MARIA

I szwalnia padnie.

MATKA

Nie padnie, bo są inne szwaczki.

MARIA

To niech każda wstanie i idzie. Szwalnia padnie.

MATKA

Łatwo powiedzieć! (*uderza nożem w cebulę*) Nie, nie mogę! Nie mam siły. Muszę odpocząć. Zróbcie obiad. Ja sobie poleżę. Albo zamówcie coś.

*Matka odchodzi do pokoju obok. Zamyka za sobą drzwi. Gustaw i Maria siedzą przez chwilę w ciszy, nasłuchując; starają się na siebie nie patrzeć. Dopiero potem odzywa się Gustaw, mówi cicho, ale natarczywie.*

GUSTAW

Czemu ona w ogóle mnie nie słucha? Mówiłem przecież, że nic dziś tu nie dotrze. A ona uparcie powtarza: zamów coś, zamów. Czemu mnie nie słucha? Nigdy się mną nie przejmowała.

MARIA

Jest zmęczona pracą.

GUSTAW

Bawisz się uczuciami mojej matki, podpowiadasz brednie o pozwach. Musisz namawiać ją do niemożliwego? Po co te gierki?

MARIA

Staram się, a nie pieprzę o poetach ormiańskich.

*Gustaw znowu wstaje, idzie w stronę okna.*

GUSTAW (*mówi w sposób sztuczny i teatralny, jak zawsze, gdy czuje się niepewnie*)

Trudno mi porozumieć się z mamą. Mam wrażenie, że dzieli nas ściana. Mam wrażenie, że oddaliłem się od niej i nie będzie nam dane się więcej spotkać.

MARIA

Właśnie się spotkaliście. Co tu można zamówić? (*Przegląda coś w telefonie*) Gustaw, nie obraź się, ale to, co mówisz, czytałam z pięćdziesiąt razy w różnych książkach. Tak, wiem, nie potrafisz dogadać się z matką, ale ty nawet nie próbujesz. W ogóle nie ma w tobie chęci do działania. Nic nie mogę znaleźć. Nie ma zasięgu. Można tu coś zamówić? Obraziłeś się?

*Gustaw w istocie sprawia wrażenie nieco obrażonego na Marię.*

GUSTAW (*Odpowiada zimno, patrząc w ścianę.*)

Jedna pizzeria, ale dziś pewnie zamknięta. Przez tę śnieżycę nic się nie przecisnie.

MARIA

Jak zwykle, nawet ci się nie chce sprawdzić.

GUSTAW

Nie o to mi chodzi. Chodzi mi o to, że dzieli nas wszystko, a nie łączy nic. Popatrz na matkę.

MARIA

No i co?

GUSTAW

Już śpi. A potem będzie oglądać telewizor.

MARIA

Niech sobie śpi, ogląda.

GUSTAW

Niech sobie śpi, ogląda.

*Gustaw włącza czajnik. Po zagotowaniu wody zalewa sobie herbatę.*

### SCENA III

*Maria i Gustaw siedzą przed telewizorem; Maria ma nogi pod kocem, a Gustaw patrzy w telefon i coś przegląda. Maria sięga po książkę, przerzuca kilka stron i ostentacyjnie odrzuca książkę na kanapę. Sięga po telefon, ale zaraz i jego również odkłada. Maria i Gustaw się nudzą.*

MARIA

Czasami mam ochotę zostać kurwą. Czasami mam dość. Pragnęłabym zostać kurwą, iść na drogę i stać tam. Zabrać się z tirowcem, przedstawicielem Coca-Coli, kochać się z nim w zatoczce.

GUSTAW

Mam wrażenie, że oślepia mnie biel.

MARIA

Zostać kurwą, sikać w krzakach. Nie mieć nic.

GUSTAW

To męczące, co mówisz. Po co to mówisz?

MARIA

Po nic. O to chodzi. Po nic.

GUSTAW

Rano odpalisz laptopa, będziesz pisać fińskie e-maile do fińskich skręcaaczy pralek i lodówek. Będziesz narzekać na słabe wi-fi, a potem na callu ze swoim zespołem ustalicie nowe zadania. Jak wrócisz, to umówisz się z kumpelami na sushi i będziesz im opowiadać o swoich wczasach na wsi.

MARIA

Widzę, że moja praca cię frustruje. Przepraszam, że zarabiam pieniądze. Ciebie to pewnie boli.

GUSTAW

Po co mówisz o kurwach? Mówisz tak lekko i to mnie złości.

MARIA

Wrażliwiec. Po prostu zastanawiam się nad nimi.

GUSTAW

Nad kurwami?

MARIA

Tak. Jest im na pewno zimno.

GUSTAW

Już nie ma takich kurew. Ludzie się bogacą. Dawno temu twoi rodzice, dziadkowie posiadali tę kancelarię prawną i robili, co chcieli, bo pozostali tkwili w biedzie. Ale dziś to się zmieniło. Bieda przeminęła.

MARIA

I znowu mówisz o mojej babci, która dorobiła się własną pracą.

GUSTAW

Przestań. Chcę po prostu, byś wiedziała, że takich kurew nie ma. Już takich kurew nie ma.

MARIA

Lecz mężczyźni wciąż chcą płacić za seks.

GUSTAW

Brzydzą się nimi.

MARIA

Jesteś mężczyzną.

GUSTAW

Nie będę zaprzeczał, chociaż czasem mnie to boli.

MARIA

Wolałbyś stać się kobietą? Załóż ubrania matki, ciotki, babci. Bądź babą ze wsi, skoro tak te babska kochasz.

GUSTAW

Mam wrażenie, że nikt mnie nie rozumie.

MARIA

Mnie też nikt nie rozumie i nie użalam się nad sobą.

*Gustaw podnosi się i nalewa sobie coca-coli. Nie odpowiada Marii. Pije colę, patrząc przed siebie, za okno.*

GUSTAW

Odwiedzi mnie dziś Jaś.

MARIA

Kto to?

GUSTAW

Jeden z moich kolegów z podstawówki. Kto wie, może jesteśmy nawet spokrewnieni. Matka wspominała kiedyś, że to nasz kuzyn.

MARIA

Po co?

GUSTAW

Dowiedział się, że wróciliśmy. Powiedział, że mu się nudzi.

MARIA

Tak po prostu ci to powiedział?

GUSTAW

Jeszcze są na świecie ludzie szczerzy. Może cię to dziwi, ale są ludzie, którzy mówią to, co myślą.



MARIA

Przecież mu nie bronię.

*Słychać ciężkie kroki. Z lekkim skrzypnięciem otwierają się drzwi. Matka człapie do lodówki.*

MATKA

Naprawdę zgłodniałam. Nie mogę zasnąć.

*Otwiera lodówkę, powoli podchodzi do blatu i robi sobie kanapkę z serem, wlewa na nią mnóstwo ketchupu. Zaczyna jeść.*

*Maria patrzy na nią ze wzruszeniem, natomiast Gustaw ze wstrętem.*

MARIA

Czy zastanawialiście się panie nad związkiem zawodowym?

MATKA

Tak, ale nie udało się zebrać podpisów. Szefostwo było nieufne; zresztą nie chcieliśmy załatwiać wszystkiego tak oficjalnie.

MARIA

Czemu?

MATKA

By nie denerwować szefostwa. Jeszcze się chwilę prześpię. Pooglądam sobie telewizję i zaraz zasnę; śniło mi się, że będzie tu Jaś. Ostatnio źle z nim.

MARIA

A zastanawiała się pani może nad zmianą pracy? Jeśli szefostwo tak panią traktuje, to może pora się im postawić?

*Matka uśmiecha się tajemniczo; zaraz odchodzi, skubiąc kanapkę. Odwraca się tuż przy drzwiach do sypialni, jakby zastanawiała się, czy powinna przekraczać próg.*

MATKA

Zastanawiałam się.

MARIA

I co?

MATKA

Na razie nic. Idę spać.

*Maria patrzy na Gustawa i rozkłada ręce; za Matką zamykają się drzwi.*

MARIA

Sprawia wrażenie, że chce o siebie zadbać, ale tak naprawdę nic nie robi. Jest podobna do ciebie, nawet bardzo.

GUSTAW

Nic nie rozumiesz. Niech sobie śpi.

MARIA

Po prostu wściekam się na tę waszą bierność! Pozwalacie szefostwu sobą pomiatać, ale nic nie zrobicie, nic nie powiecie, nie umiecie się zbuntować.

GUSTAW

To nie takie proste.

MARIA

Po prostu trzeba chcieć. A nie czekać, aż ktoś zrobi coś za ciebie.

*Gustaw uśmiecha się głupio; podchodzi do okna i opuszką palca gładzi mokrą, zimną szybę. Otwiera usta i leciutko chucha na szkło.*

GUSTAW

Czasami mam wrażenie, że oślepia mnie biel.

MARIA

Właśnie o to mi chodzi.

*Po chwili ktoś dzwoni do drzwi. Gustaw biegnie otworzyć.*

#### SCENA IV

*Wchodzi Jaś. Kładzie czapkę na stole, uśmiecha się i wita, ale kiedy widzi Marię, peszy się. W końcu wyciąga dłoń. Ona ujmuje tę dłoń lekko i także się uśmiecha. Jaś ubrany jest, podobnie jak matka Gustawa – skromnie, ale porządnie; nie widać po nim ani biedy, ani cierpienia – wygląda po prostu normalnie. Jest w wieku Gustawa, ma około dwudziestu siedmiu lat.*

JASŃ

Jestem Jan. Bardzo miło panią poznać.

MARIA

Jestem Maria. Bardzo miło pana poznać! Jak oficjalnie!

GUSTAW

Usiądź, Jasiu, usiądź. Chcesz się czegoś napić?

JASŃ

Herbaty może.

MARIA

A nie wódki?

JASŃ

Wódki, dziś?

MARIA

Tak, dlaczego nie?

JASŃ

Nie, nie chcę.

GUSTAW

Jasiu, czemu nie?

JASŃ

Nie, staram się nie pić.

MARIA

Jak to, w ogóle?

JASŃ

Tak, wcale.

MARIA

To dziwne. Ja naleję sobie drinka, ale potem.

GUSTAW

Więc zrobię ci herbatki. Jak widzisz, u nas bardzo skromnie, siedzi się, nie ma nawet dokąd iść. Ot, wiejska doła i niedoła. Ten śnieg pada i pada. Ktoś powie, że nie ma śniegu, że przez ocieplenie, dziurę ozonową śniegu nie będzie. Niech powie, skąd ten śnieg się wziął?! Prawda, Jasiu? (*szturcha Jasia i próbuje się zaśmiać*)

JASŃ

Napadało, to prawda. Ale to, że pada śnieg, nie oznacza, że klimat się nie ociepla.

*Krótką odpowiedź Jasia rozdrażnia Gustawa, który patrzy kpiąco to na kolegę, to na Marię, ale oni nie patrzą na niego.*

*Maria spogląda na Jasia, a on rozgląda się nerwowo po domu.*

GUSTAW

Dobrze, Jasiu, dobrze. Widzę, że masz internet. Dobra herbatka? Jak ci się do nas szło?

JASŃ

Ledwo tu do was dotarłem, ale dotarłem. Jestem. Dzięki za herbatę. Dawno cię nie widziałem, zmieniłeś się.

GUSTAW

Naprawdę?

JASŃ

Tak, bardzo.

GUSTAW

I co o mnie sądzisz? Nie, nie... Jak sądzisz, na czym ta zmiana we mnie może polegać?

JASŃ

Sam nie wiem.

GUSTAW

Proszę, powiedz.

JASŃ

Głupio mi.

GUSTAW

Bardzo mi zależy. Patrzysz na mnie tak, jakbyś miał ze sto lat. Jak mędrzec. Jakbyś znał mnie od zawsze. (*śmieje się i znowu szturcha Jasia*) No, chodź, Jasiu, położę się na twoim brzuchu i będę szeptał ci wszystkie swoje sekrety!

JASŃ

A ja będę mógł opowiedzieć ci moje sekrety?

GUSTAW (*zaczyna się śmiać*)

Nie! Jestem dzieckiem, a ty starcem!

JASŃ

Nie mów tak. Jaki ze mnie starzec?

GUSTAW

Przez to, że tu zostałeś, zamieniłeś się w starca. Mam ochotę ci powiedzieć, co u mnie. Jak dziadkowi.

JAS

Żaden ze mnie starzec.

GUSTAW

Nie musisz się denerwować. Tak mówię. Jestem ciekaw, bo nie widziałeś mnie... Ile? Pięć lat? Sześć, siedem?

JAS

Widziałem cię w internecie, ale to się nie liczy. Raz, gdy byłeś na wakacjach, spotkaliśmy się w sklepie. To dość skomplikowane... No dobrze, kasowałem ci zakupy, ale mnie nie poznałeś. Nic nie powiedziałeś, po prostu zapłaciłeś, zapakowałeś do plecaka i poszedłeś. To było ciepłe lato, nadchodził wieczór, ale tak naprawdę sporo czasu pozostało do nocy. Niedługo potem wróciłeś na studia.

*Maria odkłada telefon i uśmiecha się szeroko. Jakby gęsta atmosfera napelniała ją energią. Ma twarz jak czarna misa, kpiąco uśmiecha się do Gustawa i dźga go palcem.*

MARIA

Naprawdę, nie poznałeś kolegi z podstawówki? Serio? To dziwne.

GUSTAW

Nie, nie, to niemożliwe.

JAS

Nie mam pretensji. Wracałeś do domu. Spieszyłeś się. Kupiłeś kilka piw i chipsy.

GUSTAW

Nie, to niemożliwe... Pracowałeś w markecie?

JAS

Tak, pracowałem. Właściwie wciąż pracuję.

*Gustaw wydaje się obrażony na Jasia; oddala się pod okno i ostentacyjnie zamyśla, ciężko oddychając i próbując zwrócić na siebie uwagę.*

*Maria przybliży się do Jasia na kanapie i kładzie mu rękę na ramieniu.*

MARIA

Jak tam jest?

JASŃ

Gdzie?

MARIA

No, proszę, opowiedz. Jak tam jest? Tam, w środku? Opowiesz? Macie ten magazyn i te... dostawy?

JASŃ

Normalnie, dobrze. Czasami ciężko, ale w porządku... Tak, są dostawy. *(do Gustawa)* Dziwnie się czuję. Niepotrzebnie wspominałem o markecie i w ogóle. Nie mam przecież do ciebie pretensji. Wiem, że przyszedłeś kupić piwo, a nie rozmawiać ze mną.

GUSTAW

Teraz, podczas śnieżnej burzy, wydaje mi się dziwne, że istnieją markety. Ten śnieg wciąż pada. Człowiek ma wrażenie, że wokół pustka, głusza. Nic.

JASŃ

Ludzie zabiegali o market, bo wiecie, dużo wygodniej zrobić zakupy. I dlatego teraz są dwa. Po dwóch stronach drogi.

MARIA

Dwa!

JASŃ

Tak.

GUSTAW

A pamiętasz, Jasiu, podstawówkę?



JAS

Coś tam pamiętam. Stare czasy.

GUSTAW

Nie dla mnie. Szczerze mówiąc, bardzo często rozmyślam o tamtych czasach. Staram się przywołać je w pamięci, zorientować się, co spowodowało, że stałem się taką a nie inną osobą, że coś osiągnąłem, a coś zmarnowałem.

JAS

Ja nienawidzę wspominać.

GUSTAW

Poprzez wspomnienia usiłuję poskładać się ze skrawków...

*Gustaw zawiesza głos, co wykorzystuje Jas – nagle zaczyna mówić bardzo szybko i troszkę nieskładnie, jakby bał się, że ktoś mu przerwie, jakby dotąd nie miał okazji się wypowiedzieć; z każdym słowem odzyskuje jednak pewność siebie.*

JAS

Pamiętam, że w podstawówce schowaliście mi kurtkę. Nie wiem, skąd mi się to teraz wzięło. W zimę, podobnie padało... Schowaliście mi kurtkę i musiałem wracać na rowerze w bluzie te dziesięć kilometrów. Może i mało, może i nie powinienem w taki dzień brać roweru, ale rano zdawało mi się, że nie będzie padać, zaczęło, gdy byłem w drodze, i potem padało, padało do piętnastej, zszedłem do szatni i nie mogłem znaleźć kurtki... Potem się strasznie pochorowałem i dopiero po miesiącu wróciłem do szkoły.

MARIA *(z napięciem w głosie)*

Miałeś dziesięć kilometrów do szkoły? I on, Gustaw, schował ci kurtkę?

JAS

Tak, ale to nieważne, nieważne, naprawdę. Nie, nie Gustaw. Chłopaki. Tak mi się przypomniało.

GUSTAW

Nie musisz mnie oskarżać. Nie masz dowodów na to, że schowałem ci tę pieprzoną kurtkę!

JASŃ

Przecież nie mówię, że schowałeś! Zresztą wiem, że to był dowcip, żart.

MARIA (*do Gustawa*)

Żartowniś z ciebie. A mówiłeś zawsze, że z ciebie w szkole się śmiali, bo pisałeś wiersze i byłeś wrażliwy.

JASŃ

Nie, nie, to nieprawda, Gustawa wszędzie zapraszali, na każdą imprezę...

MARIA

Kłamczuszek!

GUSTAW

Ja nie schowałem Jasiowi kurtki. To oni schowali.

MARIA

A wiedziałeś, gdzie schowali?

JASŃ

Następnego dnia leżała w szatni. Wisiała tam, po prostu. Matka po nią poszła. Wzięła kurtkę i wróciła do domu na rowerze. Rzuciła mi tę kurtkę, cała spocona, w śniegu. I powiedziała, że mam pilnować swoich rzeczy, bo będę zapieprzał zimą bez kurtki.

*Gustaw parska śmiechem pod nosem. Jaś też zaczyna się śmiać.*

MARIA

Co w tym zabawnego? Przepraszam cię, Jasiu, ale twoja matka... Zachowała się okropnie. Takie osoby nie powinny mieć dzieci.

JASŃ

Zdenerwowała się, po prostu.

*Jaś się śmieje. Śmieje się bardzo głośno i musi napić się herbaty.*

*Maria i Gustaw patrzą na niego dziwnie, podejrzliwie. W końcu Maria też zaczyna się śmiać.*

MARIA

Lubię cię, Jasiu.

JAŚ

Ja ciebie też lubię.

MARIA

A więc na co dzień pracujesz w markecie? I co dalej?

JAŚ

A nic, rozglądam się.

MARIA

Za pracą?

GUSTAW

Pewnie za żoną!

JAŚ

Nie, nie... Choć może i tak, sam nie wiem.

*Gustaw znowu parska śmiechem.*

GUSTAW

Jaś zawsze miał taką romantyczną duszę. Zakochawał się we wszystkich koleżankach i w mamach kolegów. Jasiu, po co ci żona?

JAŚ

Nieprawda, nieprawda. Gustaw przesadza. Zresztą, łatwo mu się śmiać – na niego zawsze leciały dziewczyny, a mnie żadna nie chciała. A teraz chcę się z kimś związać, po prostu.

Pokochać, spędzić z kimś czas. Mieć dziecko, ale to niekoniecznie. A nie tak samemu siedzieć, przed komputerem.

GUSTAW

Pod sklepem, z chłopakami...

JASŃ

Nie, nie. Ja nie lubię stać pod sklepem. Po prostu samemu – to tak źle człowiekowi. Ckni się, ckni.

MARIA

Ckni! Ale dziwnie mówisz, Jasiu.

JASŃ

A, babcia tak zawsze mówiła.

GUSTAW

Małżeństwo to wielka odpowiedzialność. Wiesz, można się rozmyślić.

JASŃ (*z każdym słowem mówi głośniej, aż w końcu prawie krzyczy*)

Nie rozmyśliłbym się, lecz kochał. Zakochałbym się bezpowrotnie.

MARIA

To piękne, co mówisz. Ale mów cicho, bo mama Gustawa śpi.

JASŃ

Zmęczona?

GUSTAW

Zmęczona, po robocie.

JASŃ

Patrzę na was i wam zazdroszczę.

*Gustaw spogląda na Marię, ona uśmiecha się promiennie do Jasia, uśmiecha się tak, jak uśmiechają się nauczycielki do mało rozgarniętych uczniów.*

MARIA

Nie masz czego nam zazdrościć.

*Gustaw znów zaczyna się bardzo głośno śmiać; tym razem Jaś jest zmieszany; nie do końca wie, co się dzieje. Gustaw podchodzi do półki, sięga po butelkę wina i nalewa Marii. Podaje jej szklankę.*

MARIA

Napiję się. Jeśli nie masz nic przeciwko!

JAS

Jasne, że nie. Czemu miałbym mieć?

MARIA

Miałam przez chwilę wrażenie, że alkohol ci przeszkadza.

JAS

Nie, nie przeszkadza. Skądże.

MARIA

I naprawdę nie masz nikogo, nikogo? To znaczy – wiem, nie musisz mi mówić. Od razu widać, że wiele osób stąd wyjechało. Młode dziewczyny, starsze. Co tu mają robić? Pracować w jedynym zakładzie w okolicy, gdzie są kompletnie zależne od szefostwa, które od piętnastu lat nie chce podnieść płac? Więc biorą się za siebie. Jadą do stolicy województwa, tam układają sobie życie. Są wolne.

JAS

Właśnie, właśnie!

MARIA (*rozkręca się; mówi tak, jakby recytowała wykład; wcale nie zwraca uwagi na Gustawa i Jasia, po prostu mówi; dla ułatwienia wcale na nich nie patrzy, spogląda na blat i leżącą na nim pokrojoną cebulę*)

Na dodatek nikogo to nie obchodzi. A młoda dziewczyna tu, na prowincji, nie dość, że jest zależna od szefostwa – to na dodatek pozostaje zależna od swoich rodziców, krewnych. Rodziców, a potem nawet – synów! Musi stąd uciekać, spróbować życia gdzie indziej, sama dla siebie, wolna od mężczyzn.

JASŃ

Tak, dobrze mnie rozumiesz.

MARIA

Tak!

GUSTAW

Idę sprawdzić, co u matki. Nie, nie musicie się przecież mną przejmować. Nie będę wam przeszkadzał, zróbcie tu lewicową rewolucję. Niech zapłoną wioski i przedsiębiorstwa. Niech zawisną ojcowie i synowie. Jebać patriarchat! Let's go!

MARIA

Niepotrzebny sarkazm urażonego samca.

*Jaś wydaje się zakłopotany; chce przerwać kłótnię Gustawa i Marii; wyraźnie wprawia go ona w dyskomfort.*

JASŃ

A co u matki?

GUSTAW

Idę. Zaraz będę. Możecie rozmawiać.

JASŃ

Jest chora?

GUSTAW

Jezu, nie... Jasiu, nie możesz się wszystkim tak przejmować.

*Gustaw wychodzi. Jaś i Maria zostają sami. Maria siada obok Jasia na kanapie i kładzie mu dłonie na kolanach. Ten robi taki ruch, jakby chciał się odsunąć.*

MARIA

Rozumiem cię.

JAŚ

Wiem.

MARIA

To zabrzmia nierozsądnie, co powiem, ale... Rozumiem cię. Możesz mi powiedzieć, co ci leży na sercu. Niech to będzie taka mała terapia. Coś, co mogę ci teraz ofiarować. Proszę, niech tak będzie.

JAŚ

Ale co miałbym ci opowiedzieć?

MARIA

Siebie.

JAŚ

Nie mam nic do powiedzenia.

MARIA

Jak to? A przed chwilą? Niemal podskakiwałeś, gdy mówiłam o twoich rówieśniczkach. Ich tu nie ma. Nie ma. Ja jestem, ale u Gustawa. Zgodziłam się z nim przyjechać. Odwiedzić jego mamę, jak powiedział. Ale on coś ukrywa, wiem to. Śpię z nim w łóżku. Nie wiem, dlaczego, ale śpię z nim. Widzisz? Mówię ci o sobie.

JAŚ

Dziękuję.

MARIA

Teraz twoja kolej. Czemu nie opowiesz mi o swoim życiu? Swoim domu, rodzicach, o robocie w markecie? Co robią twoi rodzice?

JASŃ

Widziałem was na Instagramie, na wczasach. Pięknie tam.

MARIA

Aaa, to... No tak... Nie wiedziałam, że masz Instagrama! Tak, pięknie tam, chociaż nie zawsze, bo wszędzie leżą śmieci. Gustaw katował się na siłowni, chciał koniecznie schudnąć, ale mu się nie udało, właściwie to nabrał brzucha i wciąż chodził zły, że mu robię fotki w ten sposób, że ten brzuch widać.

JASŃ

Wygląda normalnie.

MARIA

Tak, bo ma na sobie luźną bluzę.

JASŃ

Mówisz o nim tak ostro. Zastanawiam się, czy w ogóle go kochasz.

MARIA

Jasiu! Nie wiem, czy poznałam kiedykolwiek bardziej bezpośrednią osobę.

JASŃ

Po prostu wydawało mi się, że go kochasz. Patrzycie na siebie w ten sposób. Tak patrzą na siebie zakochani.

MARIA

Nie wiem, co powiedzieć.

JASŃ



Co?

MARIA

Nic. Po prostu... Nie wiem! Rzadko się widzi takich facetów. Większość facetów nie umie mówić o miłości.

JAS

Większość facetów nie mówi nic. Ja też rzadko tak mówię. Po prostu jak rozmawiam z tobą, to mam ochotę powiedzieć, co mi leży na duszy.

MARIA

Jeszcze nikt nie powiedział mi nic tak miłego.

JAS

Niemożliwe.

MARIA

Jestem zagubiona. Czasami po prostu nie rozumiem, czego oni wszyscy ode mnie chcą. Wstaję rano, otwieram laptopa, robię, co mam do zrobienia, przez osiem godzin odpisuję na fińskie maile. Tak, odpisuję na fińskie maile! I co? I co? Gustaw się ze mnie naśmiewa, że fińskie maile; matka się ze mnie naśmiewa, że fińskie maile; babka, pierwsza w miasteczku adwokatka, się ze mnie naśmiewa, że fińskie maile, a żadne z nich nie potrafi nawet dobrze mówić po angielsku! A Gustaw, co on takiego robi?! Píše powieść! Co za dzieciak!

JAS

Umiesz mówić po fińsku?

MARIA

Tak. I po angielsku, i po francusku. Ale to za fiński bardzo dobrze płacą.

JAS

Nie wiem, co powiedzieć. To wspaniałe. Ja nie znam nikogo, kto mówi po fińsku. Jak się zastanawiam, to nie znam nawet nikogo, kto mówi po francusku.

MARIA

Serio tak uważasz? Uważasz, że to wspaniałe?

JAS

Jak się tego wszystkiego nauczyłaś?

MARIA

No, zawsze lubiłam się uczyć. Miałam talent. Siedziałam w książkach. Studiowałam.

JAS

Chciałem iść na zaoczne, ale zrezygnowałem, bo...

MARIA

Aaa, widzisz! Ja nie rezygnowałam. Wstawałam, szłam na autobus i potem z powrotem do mieszkania, kułam codziennie. Dzień po dniu.

*Otwierają się drzwi; wchodzi Gustaw i jego matka. Ubrana bardzo ładnie, wyjściowo, ale w taki sposób, w jaki ubierają się kobiety, które mają jeden wyjściowy strój. Biała koszula, nieco spłowiała, i czarna spódnica, trochę poślizgnięta. W pewien sposób przypomina dziewczynkę, która ma iść na szkolną akademię. Gustaw ma cierpką minę. W przeciwieństwie do matki nie ubrał się elegancko.*

GUSTAW

Rozmowa, widzę, się klei.

JAS

Tak, Maria opowiada mi o pracy.

GUSTAW

O fińskich mailach? A to ciekawe!

JAS

Tak, bardzo. Niesamowite, że zna tyle języków.

GUSTAW

Wiesz, Jasiu, gdyby rodzice zapisali cię w wieku pięciu lat na francuski, to też umiałbyś mówić po francusku.

JASŃ

Nie, nie. Ja bym się w życiu tego nie nauczył.

MATKA

Ja ciebie, Gustaw, zapisałam na angielski.

GUSTAW

Ale dopiero w liceum, mamó.

MATKA

Ale nie możesz mi nic zarzucić. Zostawałam dłużej w pracy. Zostawałam dłużej, żebyś miał z czego zapłacić za mieszkanie na studiach.

GUSTAW

Teraz musisz o tym mówić?

MATKA

A czemu nie? Rodzice Jasia nie chcieli go wysłać na studia. Nie dali mu ani grosza.

GUSTAW

Jakaś ty empatyczna. Zaraz powiesz, że miałem apartament książęcy i nic nie musiałem robić, a pieniądze spływały mi z nieba.

MATKA

O co ci znowu chodzi?

GUSTAW

O nic.

MATKA

No, o co ci chodzi?

GUSTAW

Ja też musiałem pracować. W dni wolne od zajęć, zamiast ślęczeć nad fińskim, pracowałem na ochronie. Siedziałem po dwanaście godzin w budce.

MATKA

I teraz masz do mnie pretensje?

GUSTAW

Mamo, przestań. Idziemy wreszcie?

MATKA

Tak. Jestem strasznie głodna. I głowa mnie boli, strasznie.

JAS

Tu są tabletki. Weź, niech pani weźmie. *(sięga do szafki i wyjmując stamtąd blister tabletek, podaje je matce Gustawa)*

MATKA

Dziękuję, Jasiu.

GUSTAW

Skąd wiedziałeś, że to te tabletki?

JAS

Gdy przyszedłem, szafka była uchylona. Zatrzasnąłem ją, ale widziałem, że w środku są tabletki.

GUSTAW

To dziwne.

JAS

Moja mama bierze takie same.

MATKA

Dość o chorobach i tabletkach.

GUSTAW

Siedźcie tu sobie. Ja z mamą idę do adwokata.

MARIA

Jednak się pani przekonała do walki?

MATKA

Zawsze chciałam.

MARIA

Przedtem mówiła pani co innego.

MATKA

Mówiłam, co mówiłam. Ale nie popuszczę szefostwu. Muszą zapłacić.

MARIA

Brawo! Brawo! Tak właśnie powinno się robić! Ja panią namówiłam! Ja.

*Gustaw się niecierpliwi, zakłada kurtkę i czapkę. Popędza matkę, jakby chciał jak najszybciej wyjść z domu. W końcu Matka idzie za nim, ubiera się.*

MARIA

Dobrze, idźcie. Ja... Rozłożę talerze.

JASŃ

Jeśli chcecie, pójdę z wami. Jeszcze coś się stanie. Jest tak ślisko.

GUSTAW

Jasiu, pozwól mi spędzić chociaż chwilę z mamą! Jeśli chcesz, możecie sobie porozmawiać w inne dni, w sklepie albo pod kościołem! Ja widzę matkę raz na pół roku!

*Gustaw i Matka wreszcie wychodzą.*

*Maria rzuca się na kanapę i błogo uśmiecha, natomiast Jaś, wyraźnie zakłopotany, siada blisko oparcia i wpatruje się tępo w podłogę. Zaraz zaczyna szukać garnka, kroić pomidory itd.*

## SCENA V

*Gustaw wraz z matką w malutkim pokoiku, przy biurku zarzuconym papierami, segregatorami, długopisami. Na krzesłach wokół stołu leżą kodeksy prawnicze. Gustaw odchyła się na krześle. Na krześle za stołem, przy którym siedzą, wisi toga adwokacka. Ogólnie pokój przedstawia się dość żałośnie: tanie biurko i przed nim wokół krzesła, a naokoło ciemność.*

MATKA

Musisz mnie zrozumieć, synku.

GUSTAW

Rozumiem cię, mammo.

MATKA

Nie, nie rozumiesz.

GUSTAW

Czemu tak mówisz?

MATKA

Uważasz, że zrobiłam coś źle. Uważasz, że miałam szansę, by ciebie lepiej wychować. Sądzisz, że brak mi pedagogicznego podejścia, a może wykształcenia i kapitału.

*Gustaw aż się wzdryga na te słowa. Zaczyna się bawić długopisem, nie chce odpowiadać, ale w końcu zerka na matkę – ona patrzy na niego z wyczekiwaniem.*

GUSTAW (*złośliwie, nerwowo*)

Nie mów po uczoneму, mammo. To śmiesznie brzmi.

MATKA

Jednakże z tobą pragnę mówić mądrze.

GUSTAW

Mamo, przestań, proszę cię. Po prostu nie mogę tego wytrzymać.

MATKA

Wolisz mnie taką niepoważną, chamską?

GUSTAW

Nie lubię, kiedy się starasz dla mnie. Czuję się wtedy źle. Jakbym cię do tego zmuszał.

MATKA

A gdzie moje uczucia?

GUSTAW

Po prostu mów! Mów po prostu. Jak zawsze.

MATKA

Miałam sześciu braci i pięć sióstr. Dwanaścioro nas było. Ja piąta. Dzieciństwo spędziłam właściwie niedaleko stąd.

GUSTAW

Przecież wiem, gdzie dorastałaś. Mamo, naprawdę – on stoi pewnie za ścianą i słucha. Musisz mi teraz opowiadać o swoim dzieciństwie?

MATKA

Pozwól mi mówić.

GUSTAW

Więc mów! Ale normalnie, a nie tak...

MATKA

Dorastałam w biedzie. Kochałam rodziców. Nie pili, ale nie mogli nam wiele dać.

GUSTAW

Dobrze, wiem. Już, powiedziałaś?

MATKA



Mam prawo mówić. Gdy bracia zaczęli dorastać, działo się coraz gorzej. Poszli na swoje. Zaczęła się ciężka praca, związki, nieudane małżeństwa.

*Gustaw podnosi się, załamuje ręce, tak jakby chciał się przed matką bronić, jakby ona próbowała go kęsać.*

GUSTAW

Ja... Mamo, czemu teraz mi to mówisz? Czemu mówisz tak dziwnie?

MATKA

Chcę, byś mnie zrozumiał. I rozumiał także siebie. Mimo że dzieciństwo było piękne, to im starsza się stawałam, tym bardziej chciałam z domu uciec. Zacząć własne, dorosłe życie. Zaszłam w ciążę...

GUSTAW

Jezu, mamo...

MATKA

Byliśmy szczęśliwi, mimo że z tatą nam się nie układało właściwie od początku. Poszłam pracować w szwalni. I do dziś tam pracuję. Były lata cięższe. Były lżejsze. Było więcej radości niż smutku.

GUSTAW

I co, mamo?

MATKA

Chciałam po prostu, byś mnie zrozumiał.

GUSTAW

Nie rozumiem cię, mamo. Nie rozumiem, po co ta opowieść. Ja zresztą to wszystko wiem. Ja wiem, że mój wuj, który w dzieciństwie bawił się w księdza i mówił dla ptaków kazania, a potem pisał wiersze i śpiewał w chórze, zapił się na śmierć. Ja wiem, że twój drugi brat złamał rękę innemu mężczyźnie na meczu. Ja wiem, że zaszłaś w ciążę, gdy miałaś dziewiętnaście lat. Ja wiem, że tata... I co mam z tym zrobić?

MATKA

Nic. Ja nic od ciebie nie chcę.

GUSTAW

Czemu nie mogłaś nigdy, nigdy wziąć spraw w swoje ręce?

MATKA

Brałam. Codziennie.

*Matka pokazuje synowi swoje duże, spracowane dłonie. Jest w tym geście coś z gestu Jezusa, ale też coś innego, nieoczekiwanie komicznego, jakby matka się przed Gustawem postanowiła rozebrać, dlatego też Gustaw parska śmiechem.*

MATKA

To takie zabawne?

GUSTAW

Nie.

MATKA

Ranisz mnie.

GUSTAW

Cicho, adwokat idzie.

## SCENA VI

*Gustaw i Matka siedzą w milczeniu. Jak dzieci w klasie albo wierni w kościele w oczekiwaniu na księdza. Drzwi lekko się uchylają, do pokoiku wchodzi Adwokat – malutki mężczyzna w starym, wyciągniętym garniturze i pod krawatem.*

ADWOKAT

Nie chciałem państwu przeszkadzać w rozmowie. Tymczasem wróciłem z dokumentami i kodeksem.

GUSTAW

Pan nas podsłuchiwał?

ADWOKAT

Nie, wertowałem kodeks za drzwiami.

MATKA

Dziękujemy panu. Niech pan mówi. Jakie mamy szanse.

ADWOKAT

Właściwie sprawa przedstawia się dość trudno. Trzeba będzie wytoczyć szefostwu powództwo, a to będzie bardzo długotrwałe i monotonne. Szczerze mówiąc, widoki na sukces są mierne.

MATKA

Więc nie ma szans?

ADWOKAT

Jak mówiłem, są, ale bardzo małe. Procesy z zakresu prawa pracy to loteria. Trudno powiedzieć, co zdecyduje sąd.

*Siedzą w ciszy. Matka skubie blat stołu i cichutko, ale miarowo, uderza podeszwą o podłogę. Jest rozczarowana, zrozpaczona. Wszystkie jej nadzieje i plany, które układała sobie w głowie od miesięcy, teraz wzięły w łeb.*

MATKA

Chce mi się płakać.

GUSTAW (*mówi maszynowo, jakby wystukiwał tekst na komputerze, patrzy w przeciwną stronę*)

Mam to po tobie. Ilekroć zdarza mi się coś chociaż odrobinę trudnego, drżę i mam ataki paniki. Lęku wprost nie da się opanować. Dlatego nie radzę sobie w życiu.

MATKA

Ja mam tak teraz.

GUSTAW

Ja też!

ADWOKAT

Strach to normalna sprawa. Stres również. Ciebie, Gustawie, pamiętam z przeszłości. Jak tam studia?

GUSTAW

Rzuciłem.

ADWOKAT

To niedobrze. Czemu?

*Matka patrzy na Gustawa z niedowierzaniem. Trzęsą jej się ręce. Sprawia wrażenie, jakby całkowicie zapomniała o rozmowie z adwokatem i o sprawie z szefostwem.*

MATKA

Jak to rzuciłeś?

GUSTAW

A czemu nie? Nie podobało mi się, to rzuciłem.

MATKA

Zdajesz sobie sprawę, ile pieniędzy... Zdajesz sobie sprawę, ile poświęciłam, byś mógł studiować?

GUSTAW

Mamo, musisz teraz? Nie było mi łatwo.

ADWOKAT

Mnie też nie było łatwo. Jeszcze w latach osiemdziesiątych. Ale zrobiłem dyplom.

GUSTAW

Brawo.

ADWOKAT

Jeszcze pamiętam biedę tamtych lat. Ludzką nędzę. Wieś, ludzi przegranych, staczających się z powodu problemów w ciemność i szaleństwo. Rodzice zrobili wszystko, bym studiował. Wróciłem tu w twoim wieku; zacząłem praktykę. Na studiach zawsze gorszy, tu stałem się kimś. Ciężka praca, oto, co zrobiło ze mnie człowieka.

*Gustaw łamie w palcach długopis. Jest wściekły. Podnosi się i krzesło, na którym siedział, upada na podłogę.*

GUSTAW

Mam się rozplakać? Mam panu współczuć? Chodź, mamo. Idziemy. On nic nie potrafi. Nie potrafi nic załatwić.

ADWOKAT

Nie możesz mówić matce, co powinna robić.

*Matka zaczyna się trząść. Obciera rękawem łzy, które mimowolnie lecą jej z oczu. Chowa twarz w dłoniach, szuka czegoś w torebce – wszystko, byleby skryć twarz przed mężczyznami.*

GUSTAW

Cicho, mamusiu, cicho. Poradzimy sobie.

MATKA

Idź, Gustaw. Muszę się otrząsnąć. Jeszcze porozmawiam z panem mecenasem.

GUSTAW

O czym?

MATKA

O naszej sprawie.

GUSTAW

Przecież powiedział, że sprawa jest przegrana.

MATKA

Cicho, synku... Idź.

*Gustaw trzaska drzwiami i wychodzi. Matka i adwokat zostają sami. Matka szuka czegoś w torebce, jakichś dokumentów.*

## SCENA VII

*Gustaw idzie ulicą. Zima: cisza, wiatr, ciemność. Typowa prowincja. Jeśli życie się toczy, to w domach, bo na ulicach nie ma nikogo. Pustka, którą można kroić. Jakiś sklep w tle, kosz na śmieci, może neon pizzerii, obok piekarnia.*

*Gustaw idzie, klnąc pod nosem. Wścieka się.*

GUSTAW (*prawie wrzeszcząc*)

Pieprzona idiotka; pieprzona ciemność! Pieprzona samotność. Nikt, nikt nie powie nic miłego. Nikt cię nie wesprze. Nikt cię nie pokocha. Przed nikim tak naprawdę nie możesz otworzyć serca.

*Ktoś wylania się z ciemności – to dziewczyna na nartach biegowych, w skafandrze, podobna do kosmonautki. Odpycha się kijkami i zatrzymuje tuż przed Gustawem. Zdejmuje kask. Jest wyraźnie młodsza od niego, może mieć szesnaście lat.*

BOBBY

Ale dziwnie wołałeś. Jesteś stąd?

GUSTAW

Znam cię?

BOBBY

Ja ciebie nie znam, ale zastanawiam się, czemu tak wołałeś. To dziwnie tak wołać po nocach. Ja sobie szusowałam, a tu takie wołanie. Stracę przez ciebie trening. Ale trudno, odpuszczę kolację.

GUSTAW

Przepraszam, nie powinienem tak wołać. Jesteś Bobby, tak?

BOBBY

Znasz mnie?

GUSTAW

Skądś cię znam. Jestem poetą i aktualnie zwiedzam.

BOBBY

Poetą, naprawdę?

GUSTAW

Lubisz wiersze?

BOBBY

Nawet. Jesteś stąd?

GUSTAW

Po prostu zwiedzam.

BOBBY

Jednak skądś mnie znasz.

GUSTAW

Jakiś głos powiedział mi, że masz na imię Bobby.

BOBBY

Robisz sobie ze mnie jaja.

GUSTAW

Wcale nie.

BOBBY

Ale czekaj, jak tak na ciebie patrzę, to też mam wrażenie, że cię znam. Jesteś stąd!

GUSTAW

Nie, nie znasz mnie.

BOBBY

Tak, skądś cię znam! Ale nie pamiętam skąd. Uleciałeś mi.



GUSTAW

Możesz mi pokazać to miasteczko. Jestem poetą; napiszę o tobie reportaż. Dziewczyna, która trenuje narciarstwo biegowe po nocach.

BOBBY

Tak, napisz! Robię formę. Chcesz? Pokażę ci aplikację.

*Przez dłuższą chwilę szuka po kieszeniach telefonu; zrzuca rękawice i podciąga kurtkę. Gustaw widzi płaski brzusek dziewczyny, a ona wsadza rękę pod grube spodnie do snowboardu i w końcu wyciąga telefon. Sprawdza coś i podsuwa Gustawowi telefon pod nos.*

BOBBY

Tu masz kalorie. Tu kilometry. Widzisz? Co sądzisz?

GUSTAW

Nieźle. I tak codziennie trenujesz?

BOBBY

Trzeba korzystać ze śniegu, nie?

GUSTAW

Ja nie lubię śniegu. Czasami mam wrażenie, że oślepia mnie, że oślepia mnie biel.

BOBBY

Jesteś poeta, nie ma co! Ale trenować też trzeba.

*Przez chwilę milczą. Bobby, nieco rozczarowana, zakłada rękawice i zbiera się do podjęcia treningu.*

GUSTAW

Może poszukamy jakiegoś ciepłego miejsca. Opowiesz mi o sobie. Tu mieszka moja ciocia. Może tam pójdziemy, to blisko lasu. Pełno tam śniegu.

BOBBY

W sumie nie powinnam z tobą łązić, ale rodzice późno wrócą. Nic mi nie zrobisz?

GUSTAW

Jasne, że nie. Przykro mi, że wzięłaś mnie za takiego.

BOBBY

Dobrze, dobrze. To ja cię złapię. Jeszcze zrobię kółko wokół placu i złapię cię! Ale napadało śniegu. Jezu, ale super!

*Bobby odpycha się kijkami i pędzi przed siebie na nartach.*

*Gustaw drecze za nią ze spuszczoną głową.*

## SCENA VIII

*Matka błąka się po mieście; ściska w ręku plik papierów, na wpół oszalała, w rozpiętej kurtce, włosy ma rozczochrane od wielokrotnego przeczesywania. Mówi coś pod nosem, jakby powtarzała sobie kwestię, którą będzie chciała wyrecytować w domu.*

MATKA

Nie wiem, co powiedzieć, mam wrażenie, że rozpada się każda cząstka, którą chciałam zachować, rodzina, praca, małżeństwo. Jeszcze ten Gustaw. Gustaw! Gustaw! Gdzie polazłeś beze mnie?

*Nagle Matkę otaczają trzy kobiety. Jedna starsza, druga w średnim wieku, trzecia zupełnie młoda. Wyglądają porządnie, ale ubrane są normalnie, bez ekstrawagancji. Jest im zimno, drżą. Mogą mieć czapki i szaliki. To szwaczki, koleżanki Matki z pracy.*

PANI CELINA

Szukamy pani po mieście, bo doniesiono nam, że odwiedziła pani adwokata.

MATKA

Doniesiono wam?

PANI DARIA

Tak, prosiłam sąsiadkę adwokata, by czatowała w oknie i dzwoniła do mnie, gdyby pani nadeszła wieczorem.

MATKA

Ktoś musi to zrobić, trzeba wziąć się za szefostwo.

PANI MAŁGORZATA

Pani musi się opamiętać.

MATKA

Robię to również dla pani!

PANI CELINA

Pani musi się opamiętać... Pani... zwariowała!

MATKA

To pani zwariowała! Pracować w ten sposób; pracować w ten sposób, za te pieniądze. Siedzi pani i nie powie pani nic.

PANI DARIA

Przez panią zakład się zwinie. I co zrobię? Co zrobimy? Co powiem dzieciom?

MATKA

To niech się zwinie!

PANI MAŁGORZATA (*mówi z trudem, wyrzuca z siebie słowa, widać, że miała tę mowę od dawna przygotowaną*)

Głupia pindo! Sądzisz, że to takie proste? Przez dwadzieścia pięć lat pracowałaś bez mrugnięcia okiem i kiedy starą Wandę wyrzucono, kiedy nie wypłacano nam trzeci miesiąc pensji, kiedy trzeba było zostawać po dwanaście godzin, nie mówiłaś nic! Nic! Ale teraz, gdy posłałaś syna na studia do Warszawy, gdy wraca do domu w lśniącym samochodzie, gdy wyrzuciłaś męża z domu i siedzisz sobie sama, i mogłabyś w sumie nie robić nic, zachciewa ci się strajków! Teraz, gdy masz wszystko i nic nie tracisz.

MATKA

Robię to dla was.

PANI CELINA

Żadna z nas cię nie wspiera. Jesteś sama.

MATKA

To czemu się boicie?

PANI DARIA

Czemu nie popatrzysz na świat naszymi oczami?

MATKA

Czemu nie mogę patrzeć swoimi? Czemu nikt nie pozwala mi patrzeć na świat moimi oczami?

PANI MAŁGORZATA

Bo szwaczkom prędko psuje się wzrok.

*Trzy szwaczki śmieją się serdecznie, tak jakby za sprawą tego żartu problem został nagle rozwiązany.*

MATKA

Czego ode mnie chcecie? Czego ode mnie chcecie?

PANI CELINA

Przekląć cię! Ha, ha! Przepraszam, ten śmiech to z nerwów.

PANI DARIA

Strasznie zimno, a trzeba cię łapać na ulicy.

MATKA

Mam prawo do szczęścia. Mam prawo do swoich oczu. Mam prawo do swoich zdrowych oczu. Teraz idę do domu, odpocząć wreszcie. Nic dziś nie załatwiłam. Jestem zmęczona i senna. Chcę mi się spać.

PANI MAŁGORZATA

Mam dzieci, które muszę wykarmić. Tak trudno to zrozumieć?

PANI CELINA

Każda z nas potrzebuje tej pracy, taka jest prawda.

PANI DARIA

Jeśli chcesz się buntować, to po prostu się zwolnij, ale czemu chcesz narażać nas?

MATKA

Idźcie do domu. Ja zrobię, co mam do zrobienia. Jeśli zakład zamkną, to trudno. Jeśli będę sama, to trudno. Ale zrobię to, co muszę zrobić. Ja także mam prawo do szczęścia.

PANI MAŁGORZATA

Nienawidzę cię. Może i ładnie mówisz. Może i masz trochę racji. Ale i tak cię nienawidzę.

*Nie ruszają się. Stoją w kole na środku ulicy i tylko lekko drżą.*

## SCENA IX

*Nadchodzi Gustaw. Z daleka widzi szwaczki. Na początku wyraźnie nie chce do nich podchodzić, ale w końcu to robi, bo one go zauważają i przywołują gwałtownymi ruchami rąk. Wszystko, co robią, jest gwałtowne.*

GUSTAW

Jezu, mamó, czy musisz tak krzyczeć na całe miasteczko?

MATKA

Mówię tak, bo chcę, by mnie słuchano.

GUSTAW

Mówiąc w ten sposób, robisz z siebie pośmiewisko.

PANI CELINA

Twój syn?

PANI DARIA

Tak, to Gustaw! Gustaw, nie poznałam cię!

PANI MAŁGORZATA

Jak tam u ciebie? Krótka wizyta u matki? Ładne auto.

GUSTAW

To rodziców Marii.

PANI CELINA

A może wróciłeś na zawsze?

GUSTAW

Szczerze mówiąc, nie wiem.

MATKA (*odwracając się gwałtownie ku synowi*)

Jak to?

GUSTAW

A co, nie mogę wrócić na zawsze?

MATKA

To trzeba ustalić; nie możesz mi się tak zwalić bez zapowiedzi.

GUSTAW

Jestem drukarką, ale odwrotną. Jestem akumulatorem, który popsuł się w drodze przez las. I teraz podchodzą pode mnie głodne sarny.

MATKA

Jezus Maria, czemu mówisz wierszem?

GUSTAW

Jestem poetą.

MATKA

Już przestań.

PANI MAŁGORZATA

Zostań w Warszawie, tam masz dobrze! Tu to widzisz.

GUSTAW

Przecenia pani urok metropolii. Właściwie to chcę wrócić do domu. Tu macie świeże powietrze, las.

PANI CELINA

Bardzo śmieszne.

GUSTAW

A co, nieprawda?



MATKA

Jesteś marzyciel i mądrała, do tego delikatne dziecko, a dla takich nie ma miejsca na prowincji.  
I gdzie byś mieszkał?

GUSTAW

Jak to gdzie? W moim pokoiku.

MATKA

W twoim pokoiku zrobiłam sobie sypialnię.

GUSTAW

To zwrócisz mi pokoik.

MATKA

Ja też mam prawo do szczęścia. Po tylu latach chcę mieć własną sypialnię.

GUSTAW

Będiesz sobie spała w sypialni. Ja się zarznę w pogoni za pieniędzmi na przeżycie, na mieszkanie.

MATKA

Nie przesadzaj. Ja całe życie musiałam gonić za pieniędzmi. Jeszcze miałam ciebie.

GUSTAW

Zapomniałem!

PANI CELINA

Pogódź się, Gustawie, z faktem, że matka ma fagasa.

GUSTAW

Jak to?

PANI DARIA

Tak to.

PANI MAŁGORZATA

I chcę zarobić pieniądze na szefostwie. Kosztem szwaczek i zakładu. Kosztem naszego bezrobocia. Kosztem naszych dzieci.

GUSTAW

Jak to?

PANI CELINA

Tak to.

PANI DARIA

Adwokata.

PANI MAŁGORZATA

Adwokacineę.

GUSTAW

Naprawdę?

PANI CELINA

Tak.

GUSTAW

Tę małą łysą miernotę, podobną do robaka znalezionego pod kamieniem?

PANI CELINA

Ha, ha! Dobrze powiedziane.

MATKA

To nieprawda.

GUSTAW

Nic nie mów. Jak mogłaś mi to zrobić?

MATKA

To nieprawda. Nie mam z nim nic wspólnego. To po prostu adwokat.

GUSTAW

Jesteś zła.

MATKA

I znowu ranisz starą matkę.

GUSTAW

Pamiętam nasz spacer wczesną wiosną, dawno temu. Miałem naście lat, ale właściwie to mogłem mieć równie dobrze zaledwie kilka; tak prędko opuszcza się siebie. Więc szliśmy przez pola, łąki, w stronę lasu, a pajęczynę rozświetlało upragnione, świeże słońce, wszystko zdawało się przyjemnie mokre, lecz nasze kurtki były suche. Rozdzieliłem się ze światem. A po powrocie znalazłem w ogrodzie kamień. Podniosłem ten kamień i rozboleło mnie ścięgno. Znalazłem pod kamieniem robaki. Pamiętasz?

MATKA

Nie, nie, nie! Nie pamiętam! Nie pamiętam! Zostawcie mnie wreszcie!

PANI CELINA

Masz fągasa, to normalne, po co się wypierasz?

MATKA

To nieprawda. Nic mnie nie łączy z adwokatem.

*Rozlega się cichy, lecz natarczywy odgłos szusowania po śniegu. Wszystkie postacie zamierają, Matka przestaje krzyczeć. Z lękiem odwracają się w stronę, z której dociera do nich dźwięk.*

## SCENA X

PANI CELINA

Cicho bądźcie! Jeden z drugą, cicho! Ktoś tu sunie.

PANI DARIA

Sunie?

PANI MAŁGORZATA

Szus, szus, szus...

MATKA

Jak cicho...

*Zjawia się Bobby na swoich nartach i w skafandrze. Podjeżdża pod grupę rozmawiającą na ulicy. Zdejmuje z głowy kask i uśmiecha się promiennie do wszystkich zgromadzonych.*

BOBBY (do Gustawa)

Szukałam cię!

PANI CELINA

Bobby!

PANI DARIA

Bobby!

PANI MAŁGORZATA

Bobby!

MATKA

Bobby, czy Gustaw coś ci zrobił?

BOBBY

To pani syn? Nie mówiłeś, że twoja mama pracuje w szwalni!

GUSTAW

O, naprawdę?

MATKA

Tak, syn. Naprawdę nie powiedziałaś? Czemu?

GUSTAW

Nie mówię tego wszystkim naokoło. Ale się tego nie wstydzę. Zresztą ona również nie powiedziała mi, co robią jej rodzice.

BOBBY

Przecież od razu wiedziałeś, jak mam na imię. Okłamałeś mnie.

MATKA

Jaki z ciebie bachor, Gustawie... Jaki z ciebie bachor, złośliwy i chamski. Nawet dla Bobby, którą przecież ledwie znasz. Nawet dla Bobby.

GUSTAW

Ja nawet nie znam Bobby. Po prostu wiedziałem z twoich opowieści, że to córka szefostwa.

*Po słowach Gustawa zapada niezręczna atmosfera; szwaczki patrzą po sobie, nie wiedząc do końca, co zrobić. W końcu milczenie przerywa Bobby.*

BOBBY

No, nieważne. Bardzo miło mi panie widzieć. Jesteście kochane! Jechałam za Gustawem, ale naokoło, bo szukałam śniegu, chciałam sunąć i spotkać się miałam z nim pod lasem, lecz usłyszałam krzyki.

GUSTAW *(do matki)*

Mówiłem? Jesteś taka głośna, nieokrzęsana. Jak niedźwiedzica wypuszczona z klatki.

PANI CELINA

Bobby! Jesteś taka chuda, po co ci to szusowanie? Upadniesz, złamiesz coś sobie. Musisz mieć więcej tłuszczu.

BOBBY

Jestem gruba.

*Szwaczki pierwsza, druga i trzecia patrzą po sobie z rozbawieniem i jakimś dalekim, nie do końca możliwym do określenia smutkiem.*

PANI DARIA

Czy twój tata nie gniewa się na nic ostatnio?

BOBBY

Nie, nie gniewa się.

PANI MAŁGORZATA

I nic nie przebąkuje o problemach w firmie?

BOBBY

Nie, nic a nic.

PANI CELINA

I nie mówi, że boli go serce, że nie wytrzyma już więcej?

BOBBY

Przeciwnie, zamierza skorzystać ze śniegu i wyskoczyć na narty. Już nie mogę się doczekać!

A panie lubią jeździć na nartach?

PANI CELINA

Niezbyt.

PANI DARIA

To nie dla mnie.

PANI MAŁGORZATA

Ja też nie przepadam.

MATKA

Kiedy jedzie?

PANI CELINA

Co cię to obchodzi? Niech jedzie, my sobie poradzimy. Zakład będzie pracował aż miło. Niech się szef wcale nie martwi. Niech szef korzysta z życia, bawi się. Jakaś ty piękna, Bobby, i mądra, i wspaniała. Ale musisz nabrać trochę tłuszczu. Boże, żeby moja córka tak lubiła wiersze, zamiast starszych facetów!

PANI DARIA

Źle ją wychowałaś, ot co.

BOBBY

Niech się panie nie kłóć, to nieładnie! Ja tak panie lubię, panie są dla mnie takie kochane ciocie. Lubię moje milutkie, kochane ciocie! Może pójdziemy do domu, posiedzimy sobie, panie będą dla mnie ciociami, będą wspominać, pić herbatkę...

PANI CELINA

Do ciebie do domu?

BOBBY

Nie, do mnie za daleko... Za lasem... Tatuś zresztą nie lubi gości. Może do cioci Gustawa?

MATKA (*do Gustawa*)

Powiedziałeś o mnie „ciocia”?

GUSTAW

Tak mi się powiedziało.

MATKA

Nie wierzę.

PANI DARIA

Zimno się zrobiło.

MATKA

Dobrze. Chodźmy do nas do domu. Posiedzieć. Idźcie, szusujcie przodem. My, kobiety, będziemy iść powoli za wami.

BOBBY

Dobrze, pa!

*Bobby z dziecięcą radością i ufnością psiaka odpycha się kijkami i szusuje przed siebie. Gustaw przez chwilę nie wie, co robić, ale w końcu truchta za nią. Szwaczki zostają same, w czwórkę.*

MATKA

Jedzie niebawem. To dobrze. Zanim wróci, sprawa będzie przygotowana. Pod jego nieobecność przygotujemy zakład do buntu.

PANI MAŁGORZATA

Zwariowała, idiotka.

PANI CELINA

Chodźmy, posłuchajmy Bobby. Jakie to dobre dziecko i dobrze wychowane, widać, że dorastała w domu, w którym nie używa się wulgaryzmów.

MATKA

Czasami rzucę kurwą i się tego nie wstydzę.

PANI CELINA

Lecz twój syn się tego wstydzi.

MATKA

Nie dbam o to.



PANI MAŁGORZATA

Dbasz.

*Idą przed siebie, pozornie energiczne i wesołe, ale z każdym krokiem widać po nich ogromne zmęczenie, całodniową harówkę, wyczerpanie.*

## SCENA XI

*Ponownie w domu. Nic się nie zmieniło, może Maria odrobinę się rozleniwiała, a Jaś spiął. Siedzą na kanapie. Maria z nosem w telefonie, Jaś to krząta się, to znowu siada.*

MARIA

Widzisz, Jasiu, nie ma ich. Ale co dziwne, nie tęsknię. Patrzę przez okno – biało, zimno. Gdzie poszli? A może coś im się stało? Co dziwne, nie obchodzi mnie to. Czemu to ja muszę się martwić? Czemu to na mnie spaść musi odpowiedzialność?

JASŃ

Nie ma ich.

MARIA

Bardzo chciałam jechać z Gustawem na prowincję. Na prowincję, do domu! Jak w powieści, w artykule, w autobiograficznym eseju. Tak sobie myślałam; że może zrobię z tego malutki esej.

JASŃ

Ale o czym tu pisać?

MARIA

O prowincji.

JASŃ

O szefostwie.

MARIA

Też... Ale przede wszystkim o swoich odczuciach, przemyśleniach.

JASŃ

Kogo to obchodzi?

MARIA

Jak to? Ludzi.

JASŃ

Ludzi obchodzi nasze miasteczko?

MARIA

Chodzi o formę. Trzeba docenić formę. I szczerść przekazu. Jasiu, Jasiu... Może i znasz się na miłości, ale nie na literaturze.

JASŃ

To prawda, nie znam się.

MARIA

Widzisz, uważam, że potraktowano mnie tu niesprawiedliwie. Gustaw nie powiedział mi prawdy. Już ci mówię, o co mi chodzi. Czuję się tu taka niechciana, niewpasowana. Obca. Powiesz, że ja wszędzie czuję się obca. I to także będzie prawda. Na przykład w pracy – obca. Wśród tych klik, klik, klikaczy, czuję się obca. Oni wciąż klik, klik, klik, klik. Klik, klik, klik. Klik, klik, klik, klikanie w ten komputer, klik, klik, klik, całe dni klik, klik bez sensu, klik, klik i sądzisz, że oni są świadomi, że to klik, klik, klik w komputer to bezsens i czarna dziura, klik, klik, oni wciąż, klik, klik, klik, nieświadomi, sądzą, że złapali Pana Boga za rogi...

JASŃ

Nogi.

MARIA

Daj mi mówić! Oni wciąż się cieszą, że sobie kupią, że zarobią. Ja chcę czegoś więcej. Po prostu.

JASŃ

Nie. Ja cię rozumiem, naprawdę, ale...

MARIA

Pozwól mi mówić... Jadę tu i co? Matka Gustawa od początku odnosi się do mnie dziwnie, obco. Widzi we mnie obcą. Gustawowi też się coś przestawia. Też widzi we mnie obcą. Zresztą Gustaw, jaki jest, sam widzisz.

JAS

Jaki?

MARIA

Gustaw myśli tylko o sobie. Tylko jedno się dla niego liczy – on sam. Nikt poza nim. Gustaw, jak będzie widział swoją matkę umierającą, to nie będzie mógł wytrzymać, aż przerobi to na powieść. Gustaw, jak będzie widział nasze rozstanie, to zaraz poleci napisać o tym dwa, trzy wiersze. Gustaw, mówiąc do ciebie, układa to sobie w głowie w dialog. Ale jego największą wadą jest to, że nie jest wcale utalentowany. To w zasadzie prostak, któremu umyśliło się, by zostać inteligentem. Powinno być odwrotnie; powinien nacieszyć się robotą w korporacji, a mnie zostawić pisanie. Ale on jest zbyt głupi, by nauczyć się fińskiego.

JAS

Nie wiem, co powiedzieć. To straszne, co mówisz.

MARIA

Więc nic nie mów. Jeśli masz się usprawiedliwiać albo mnie atakować, to nie mów nic.

JAS

Więc nie kochasz Gustawa?

MARIA

Jest w nim sporo rzeczy, które kocham. Ale nie mogę powiedzieć wprost, bez żadnego oporu w głosie, że go kocham.

JAS

Albo się kocha, albo się nie kocha.

MARIA

Jestem taka skomplikowana!

JAS

Każda osoba na świecie jest skomplikowana.

MARIA

Nie, są ludzie prości, uroczo prości. Nie chcę cię obrazić, Jasiu, zresztą to komplement. Jednak patrząc na ciebie, widzę osobę prostą i niewinną.

JASŃ

Przecież mnie nie znasz!

MARIA

Ale na ciebie patrzę! Jestem twoją terapeutką, Jasiu. Widzę cię! Widzę twój strach.

JASŃ

Masz rodzeństwo?

MARIA

Nie! A szkoda, bo cała energia rodziców skupiła się na mnie. Gdybym miała siostrę i ona też niczego by nie osiągnęła, byłoby o wiele lepiej.

JASŃ

Ja mam rodzeństwo.

MARIA

Odkąd się urodziłam, wszystkie ich żale i nadzieje były przelewane na mnie. Ja mam zrobić karierę. Jeśli zostanę lekarzem, to i profesorem. Jeśli prawnikiem, to i senatorem. Jeśli pisarzem, to i noblistą. Jeśli biznesmenem, to milionerem. Przecież miałam szanse, warunki.

JASŃ

Dwóch braci. Marka i Leo.

MARIA

Jeździectwo – tak, proszę! Francuski – tak, proszę! Dodatkowa chemia, biologia – tak, proszę! Jeszcze śpiewanie w kościele, w chórze, potem tacie się odwidziała wiara, stał się liberałem. Jeździłam z matką na zakupy, pokazywała mi młodzież stojącą pod centrum handlowym z papierosami. Nie możesz się tak stoczyć, mówiła mi.

*Każde z nich mówi coraz głośniej, wchodzą sobie w słowo, zaczynają na siebie krzyczeć.*

JASŃ

Marka nie widziałem od dwóch lat. Jest w Szkocji. Pracuje nieopodal portu, na produkcji ryb. Rzadko wraca do domu, nie chce mu się. Tam kupił sobie małe mieszkanie i samochód.

MARIA

Poszłam na romanistykę; kręcili nosem, więc wzięłam też anglistykę. Nie masz pojęcia, co to znaczy studiować dwa kierunki. Zapiardol, ale dobrze, mam przecież ambicje, muszę to udźwignąć. Na proskach, bez snu, bez czasu wolnego. A co powiedziała mi matka? Że babka była pierwszą w mieście prawniczką!

JASŃ

Marek chciał uciec, to pewne. Tu nie mógł liczyć prawie na nic. Tu nie ma nic, taka prawda. Małe miasteczko. Nic. Znaleźć tu pracę? Cud. Jeszcze dziesięć lat temu to w ogóle. Większość uciekła.

MARIA

Czemu wciąż mówisz o sobie? Czemu ani przez chwilę nie posłuchasz, co ja mam do powiedzenia?

JASŃ

Leo urodził się chory. Jest lekko upośledzony i prawdopodobnie nie będzie samodzielny; zatrzymał się w rozwoju. Jest trzylatkiem, choć tak naprawdę lat ma piętnaście. Matka siedzi z nim w domu na rencie. Jeszcze mam mówić?

MARIA

Nie, nie mów, proszę cię.

JASŃ

Już dobrze. Nie będę mówił.

MARIA

Mam dość.

JASÍ

Dobrze. Będę cicho. Przepraszam.

MARIA

Jasiu... Chodź, włączę telewizor. Jest „Jeden z dziesięciu”. Jak lubię ten program! Chodź, pooglądamy. Chodź, sprawdzimy, kto co wie. Sprawdzimy naszą wiedzę. Urządzimy sobie konkurs. Kto przegra – ten robi kolację! Dobrze, Jasiu? Dobrze?

*Maria włącza telewizor i siada na kanapie. Jest podekscytowana jak dziewczynka. Jaś patrzy na nią bez zrozumienia, ale w końcu też siada. Jest rozkojarzony. Prowadzący pyta o literaturę polską, o imię głównej bohaterki „Nad Niemnem”.*

MARIA

Justyna Orzelska!

*Prowadzący program potwierdza odpowiedź Marii.*

MARIA

Wiedziałam! Mam punkt, Jasiu. Masz zero, Jasiu. Skup się.

JASÍ

Jesteś mądra, mądra.

*Siedzą i patrzą w telewizor.*

*Maria, uśmiechnięta i szczęśliwa, podskakując, wykrzykuje kolejne odpowiedzi: tak, nie, wodór, Żeromski! Jaś nic nie mówi. Siedzi pogrążony w smutku.*

## SCENA XII

*Maria, wciąż roztrzęsiona i zarazem dziwnie podniecona, podchodzi do okna i spogląda przez nie. Drżą jej ręce, chodzi po pokoju, ma mnóstwo energii, której nie potrafi nigdzie ulokować, jakby wzięła narkotyki.*

MARIA

Już wracają! Smutno mi, że to koniec naszej rozmowy.

*Jaś uśmiecha się i wzrusza ramionami. Zaraz otwierają się drzwi. Wchodzą do środka Matka, koleżanki z pracy, Gustaw oraz Bobby i, wzięty nie wiadomo skąd, Adwokat. Maria wyłącza telewizor. Wchodzą do pokoju w kurtkach, jakby nie mogli zmieścić się na werandzie albo nie mogli się doczekać, aż znajdą się w środku.*

BOBBY

Brr... Jak tu zimno! Jak w lodówce albo w pieczarze.

ADWOKAT

I ciemno.

JAŚ

Właśnie napaliłem w piecu; zaraz powinno się zrobić ciepło.

MARIA

Potwierdzam. Jaś rąbał drewno toporem.

GUSTAW

Siekierką.

MARIA

Tak, siekierką, skąd miałam wiedzieć. Rąbał drewno i wrzucił węgiel. Teraz się pali.

GUSTAW

Skąd wiedziałeś, Jasiu, gdzie jest piec?



JAS

Stare piece bardzo łatwo znaleźć.

PANI CELINA

W starym piecu diabeł pali!

MATKA

Już, cicho!

MARIA

Co to znaczy?

GUSTAW

Nic.

MATKA

Już cicho! Bobby potem powie, że szwaczki to tępe, zboczone babska. Taki chcecie mieć wizerunek w mieście, idiotki?

BOBBY

Nigdy bym tak nie powiedziała. I nie zdradzam sekretów, proszę pani.

MATKA

Jesteś na to za młoda i niewinna. Ale przecież każda z nas dobrze wie, co powtarza szefostwo na swoich proszonych imprezach, z kieliszkiem prosecco przy ustach. *(Przeciąga się, rzuca kurtkę na podłogę, idzie na kanapę, jakby chciała sobie zająć miejsce, zanim się skończą)* Już się robi ciepło. Jest mi ciepło, miło. Chodźcie do salonu, zdejmijcie kurtki, zrobię herbatki.

PANI DARIA

Możesz podać nalewkę. I ciasto, jeśli oczywiście masz.

MATKA

Właściwie to tak, niech będzie nalewka. Ciasto też mam.

*Niechętnie podnosi się z kanapy i staje przed witryną. Wyjmuje nalewkę wiśniową. Rozstawia na stole kieliszki i drżącą ręką rozlewa alkohol. Idzie do kuchni i za chwilę wraca z ciastem. Porusza się wolno, nieco mechanicznie obchodzi gości, podsuwając im talerzyki.*

ADWOKAT

Moi rodzice także robili nalewki. W piwnicach domu trwało ich rozpijanie. Powiedziałbym – wlewanie światła w szarość ciała.

PANI MAŁGORZATA

Ale powiedział!

PANI DARIA

Poeta się znalazł!

ADWOKAT

Jakie panie niemiłe. Dobrze, nic nie będę mówił.

PANI CELINA

Mów, ale normalnie, zamiast kłamać. Takie piękne gadki zostaw swojej kobiecie.

ADWOKAT

Nie kłamię. Wcale nie kłamię. A żona ode mnie odeszła dawno temu. Teraz siedzę sam. Jak ten palec. Pograżam się w robocie, ale nawet na nią nie mogę liczyć.

PANI CELINA

Kłamiesz.

ADWOKAT

Nie kłamię.

PANI DARIA

Więc czemu nie powiesz Gustawowi, co cię łączy z jego matką?

JAŚ

Co takiego?

PANI CELINA

A co ciebie to, Jasiu, może obchodzić?

ADWOKAT

Nic nas nie łączy poza pozwem, który w imieniu matki Gustawa i was, szanowne panie, złożę do sądu w poniedziałek. Pozwem o zapłatę.

PANI DARIA

Proszę mi podać ten pozew. Podrę go i zniszczę.

PANI CELINA *(do Adwokata i Matki, wskazując ich po kolei palcem)*

Pan przesadza. I pani też przesadza!

MATKA

Proszę, bądźcie cicho. Już mi się nie chce kłócić. Wróciłam do domu i nawet przez chwilę nie odpoczęłam. Gdy dzień zaczyna się o piętnastej, człowiek ma tylko kilka chwil na pobycie samemu ze sobą.

BOBBY

Może w coś pogramy?

PANI CELINA

Nie, Bobby, jesteśmy zmęczone. Cały dzień pracowałyśmy. Dopiero teraz czuję zmęczenie; dopada mnie z taką siłą, że nie wiem, czy w ogóle wstanę.

BOBBY

To może niech Gustaw nam powie wiersz?

GUSTAW

Nie, nie...

PANI CELINA

Tak, niech powie!

PANI CELINA

Powiedz, Gustaw!

PANI MAŁGORZATA

Czemu nie chcesz?

MATKA

No, powiedz, Gustaw, ten wiersz. Pokaż, że mówisz piękne wiersze, że matka nie kłamała, gdy chwaliła cię przed koleżankami z zakładu.

*Gustaw przestępuje z nogi na nogę, patrzy na matkę z wściekłością; w końcu próbuje wydusić coś z siebie, ale nie może; znowu próbuje i znowu nie może; w końcu chwyta Marię za rękę i ciągnie ku sobie. Jak porywacz, który bierze przypadkową osobę jako zakładniczkę. Idą razem na werandę.*

PANI CELINA

Jakiś nerwus.

PANI DARIA

Pewnie ma depresję.

MATKA

Przestań, no!

PANI DARIA

Po prostu się martwię.

MATKA

Martw się sobą, swoimi dziećmi, nie Gustawem.

BOBBY

Nudzi mi się!

MATKA

Jej się nudzi. A tamci poszli na werandę.

BOBBY

Niech panie coś opowiedzą.

PANI MAŁGORZATA

Co opowiedzą?

BOBBY

Coś o przeszłości. Jakąś wesołą historię z przeszłości. Albo coś o zakładzie. Jakąś miłą historię o zakładzie!

*Szwaczki milczą, zmęczone i senne, zadziwione prośbą Bobby, trochę zakłopotane. Któraś wskazuje na kieliszki i piją, ale nerwowo, niechętnie.*

ADWOKAT

Co twoi rodzice lubią robić, Bobby?

BOBBY

Jak to? To, co ja.

ADWOKAT

Więc?

BOBBY

Jeździć na nartach. Pan lubi jeździć na nartach?

ADWOKAT

Nie, nie stać mnie na narty.

BOBBY

Ja... Co mam powiedzieć?

PANI CELINA

Musisz, panie, zaśmieszać dziewczynie głowę pieniędzmi?

ADWOKAT

Po prostu mówię. A panie czemu nie powiedzą, że pań nie stać?

PANI DARIA

Nas stać. Czemu nas nie stać? Pana nie stać, to nam pan wmawia, że i nas nie stać? Nas stać, nam się po prostu nie chce. Nas bołą ręce, plecy. Nogi. Ja z takimi żylakami na nogach mam jeździć na nartach?

ADWOKAT

A mnie po prostu nie stać.

PANI DARIA

Niech mnie pan nie poucza.

ADWOKAT

Nie pouczam pani.

PANI MAŁGORZATA

Jak pana nie stać, to niech pana nie będzie stać. Jest pan adwokacina z małego miasteczka i zarabia pan na rozwodach; zarabia pan marne grosze na niszczeniu ludziom życia i mąceniu im w głowach. Dobrze, że pana nie stać.

ADWOKAT

Jak umiem, tak zarabiam. A i tak mnie nie stać.

PANI CELINA

Niech pan przestanie wreszcie mówić o pieniądzach!

ADWOKAT

A panią stać?

PANI CELINA

Nie, nie stać mnie, ale jak popracuję trochę więcej, wezmę dodatkową robotę, to mnie będzie stać. Zresztą nie obchodzi mnie to, bo i tak nart nie lubię.

BOBBY

A próbowała pani? Może dam pani spróbować w ogrodzie? Jaki ma pani numer buta?

PANI CELINA

Nieważne. Naprawdę, nieważne. Głupia rozmowa. *(do Adwokata)* Musi pan drażnić ludzi? Dlatego właśnie ludzie nie lubią prawników. Już mi pan podniósł ciśnienie. Idiota. *(przez chwilę rozgląda się wokół siebie)* Jakie dobre ciasto! Bobby, nałóż sobie ciasta, nie możesz wrócić do domu głodna.

BOBBY

Nie, nie. Dziękuję, ale nie jem takich tłustych ciast.

*Wszyscy przez chwilę są zakłopotani, ale uśmiechają się pod nosem. Spoglądają z ciekawością na panią domu, która w ogóle nie zwróciła uwagi na słowa Bobby.*

PANI CELINA

Rezulutna z ciebie dziewczynka! I jaka chuda!

BOBBY

Bardzo pani dziękuję!

*Bobby zaczyna masować swój brzuch, podnosi bluzę do góry i lekko ściska małe waleczki tłuszczu. Naprawdę jest chuda. Ściska te waleczki, sądząc, że nikt nie widzi. A pozostali próbują nie patrzeć.*

### SCENA XIII

*Maria i Gustaw, ściśnięci w przedpokoju, rozmawiają wśród kurtek. Maria wyciąga telefon i zaczyna coś przeglądać. Siedzi przed Gustawem na taborecie, a on stoi nad nią i opiera się o szafę. Z pokoju dochodzą dźwięki rozmowy.*

GUSTAW

Nawet teraz musisz patrzeć w telefon?

MARIA

A czemu mam nie patrzeć?

GUSTAW

Bo do ciebie mówię.

MARIA

Mów, przecież słucham.

GUSTAW

Powiem ci coś, ale w sekrecie. Mam wrażenie, że stało się coś straszego. Wprost nie mogę się na niczym skupić.

MARIA

No, wal.

GUSTAW

Co to za szmer? Kto tam?

*Na werandę wchodzi Jaś. W ręku ma wiadro na węgiel. Patrzy na Gustawa i Marię z jakimś rozdrażnieniem, niecierpliwością.*

JAŚ

Idę z węglem, przepraszam.



GUSTAW

Czemu nas śledzisz? Czemu nie mogę porozmawiać z moją narzeczoną u siebie w domu?

JASŃ

Po pierwsze, to nie twoja narzeczona. Po drugie, to nie twój dom. To dom twojej matki.

GUSTAW

Nie potrzebuję twoich pouczeń, Jasiu. Idź, napal w piecu. Znowu zrobiło się zimno. Zmieniłeś się, strasznie. Jeszcze niedawno miałeś poczucie humoru.

JASŃ (*chce coś odpowiedzieć, ale w końcu się powstrzymuje*)

Dobrze, idę.

*Wychodzi na podwórko z wiadrem w dłoni.*

*Gustaw patrzy za nim, upewnia się, że naprawdę poszedł.*

GUSTAW

Nie podoba mi się to, że pali w piecu.

MARIA

Czemu powiedziałeś o mnie „narzeczona”?

GUSTAW

Bo to brzmi poważnie. A dziś chcę mówić poważnie.

MARIA

Za poważnie jak dla mnie. I proszę, wolałabym trzymać się faktów, a nie przeinaczeń.

GUSTAW

Ale co to za różnica? Przecież mnie kochasz i weźmiesz ze mną ślub.

MARIA

Nie powiedziałam tego.

GUSTAW

Nie powiedziałaś, że mnie kochasz?

MARIA

Po prostu nie powiedziałam tego.

GUSTAW

Co się z tobą stało? Jechaliśmy tu szczęśliwi.

MARIA

Może ty byłeś szczęśliwy. Mnie było wszystko jedno.

GUSTAW

Zapaliłaś się do wyjazdu na prowincję.

MARIA

Bo chciałam napisać esej.

GUSTAW

To ty piszesz?

MARIA

A czemu nie? Nie mogę napisać eseju?

GUSTAW

Zawsze olewałaś to, co ci podsuwałem do czytania, a teraz mi mówisz, że sama piszesz.

MARIA

Nie dramatyzuj. Czemu to wszystko musi być takie poważne?

GUSTAW

Jesteś zła, okropna. Nawet nie wiesz, że mnie zraniłaś.

MARIA

Biedaczek. Chcę stąd uciec. Czuję ucisk w żołądku, odkąd tu przyjechaliśmy. Tu wszystko jest takie straszne, podszyte traumą. Twoja rodzina, rodzina Jasia. Co się stało z twoim ojcem? Pił, prawda?

GUSTAW

Nie, nie pił.

MARIA

To robił coś innego; zabił kogoś.

GUSTAW

Nie obchodzi cię to, co zrobił albo czego nie zrobił; obchodzi cię tylko twoje pieprzenie. Chodzi ci o to, żeby mówić.

MARIA

Jestem po prostu przerażona.

GUSTAW

Nie słuchasz. Nie potrafisz słuchać. Widzisz tylko siebie. Mówisz o traumie obcych ludzi, ale to nie z empatii, bo nad ich traumę przedkładasz własne złe samopoczucie.

MARIA

Pięknie powiedziane.

GUSTAW

Rozmawiałaś z Jasiem kilka godzin. I co o nim wiesz?

MARIA

Nic! Nic o nim nie wiem!

GUSTAW

No właśnie.

MARIA

Jesteś idiotą!

GUSTAW

Nic nie wiesz ani o Jasiu, ani o mnie. Nic. Nie kochasz mnie nawet. Kochasz siebie. Kochasz własne wyobrażenie o sobie, kochasz własne słowa. Uwielbiasz mówić, słuchać własnego głosu, swoich przemyśleń.

MARIA

Opowiadasz o sobie, nie o mnie.

GUSTAW

Opowiadam o tobie.

MARIA

Nie, o sobie.

GUSTAW

Sam nie wiem, czemu wydawało mi się, że cię kocham. Ciebie nie da się kochać.

MARIA

Bla, bla, bla.

GUSTAW

Jesteś taka zimna.

MARIA

Oślepia cię biel!

GUSTAW

Otwierałem się przed tobą.

MARIA

Udawałeś. Jaś powiedział, jaki jesteś naprawdę.

GUSTAW

Nie udawałem.

MARIA

A w podstawówce schowałeś Jasiowi kurtkę. Mógł zamarznąć.

GUSTAW

Zaraz zwariuję.

MARIA

Bla, bla, bla.

GUSTAW

Właśnie o to mi chodzi. O tę ironię, którą mnie zalewasz. O to, że mnie nie słuchasz. Chowasz się przed rozmową. Jak ktoś ci coś mówi, to uciekasz.

MARIA

To, co mówisz, nie ma dla mnie sensu. Równie dobrze mógłbyś wykrzykiwać bezsensowne słowa. Twoje słowa są dla mnie tylko brzmieniem. Nie mają sensu.

GUSTAW

Wcale mnie nie kochałaś. Nienawidziłaś mnie.

MARIA

Pierdolenie o Szopenie! Jebanie kotka za pomocą młotka!

GUSTAW

Nic nie wiesz.

MARIA

Wiem wszystko. Tobie się wydaje, że tylko ty coś wiesz, a tak naprawdę nie masz pojęcia, co się dzieje. Otwórz oczy. Nie, nie potrafisz. Nic nie wiesz. Nie wiesz, co się dzieje w twoim domu. Nawet tego nie przeczuwasz.



## SCENA XIV

*Tymczasem w pokoju wszyscy są skupieni wokół kanapy i niskiego stolika. Matka wciąż dolewa lepkiego alkoholu. Jaś siedzi na taborecie i głośno się śmieje z opowieści szwaczek. Bobby także wydaje się zadowolona.*

PANI CELINA

Włącz kabaret, chcę się pośmiać.

PANI DARIA

Tak, włącz kabaretową noc!

MATKA

Szukam.

ADWOKAT

Spać mi się chce. Będą panie składać ten pozew? Proszę się zdecydować. Już późno. Prawie noc. Cała ta bitwa, którą dziś stoczono, jutro będzie zdawała się przesadą.

PANI MAŁGORZATA

Niech pan idzie do domu, prześpi się. Pobawi z dziećmi.

ADWOKAT

Jestem sam. Moja córka ma dwadzieścia pięć lat i mieszka daleko stąd.

PANI MAŁGORZATA

W takim razie przepraszam.

ADWOKAT

Po wertowaniu orzecznictwa i rozmowie zmieniłem zdanie. Na początku byłem sceptyczny. Ale teraz nie rozumiem, czemu nie chcą panie walczyć. Szefostwo w końcu się ugnie. Prawo stoi po pań stronie.

PANI CELINA

Kto tam wie, co mówi prawo.

ADWOKAT

Ja wiem.

PANI DARIA

Nie bardzo panu ufamy.

ADWOKAT

Dobrze więc; nie będę się dopraszał o nic. Idę.

PANI MAŁGORZATA

Idzie pan?

ADWOKAT

Tak.

PANI CELINA

Więc pan i ona? Nie kręcicie ze sobą? Nie śpi tu pan?

ADWOKAT

Jak mówiłem. Nic poza pozwem nas nie łączy.

*Wchodzi Gustaw. Jest wściekły, widać po nim, że płakał. Jego ekspresja budzi wesołość szwaczek i adwokata.*

GUSTAW

Proszę natychmiast wyłączyć ten kabaret.

MATKA

A czemu? Niech sobie leci kabaret. Jestem taka zmęczona.

GUSTAW

Proszę wyłączyć ten kabaret!



PANI CELINA

Gustaw, cicho bądź.

PANI DARIA

Gustaw, cicho.

MATKA

Muszę wam coś powiedzieć.

PANI MAŁGORZATA

To dobre!

GUSTAW

Wyłączcie ten kabaret!

PANI DARIA

Cicho, Gustaw.

GUSTAW

Nie mogę tego słuchać! Jak miałem coś osiągnąć, skoro w moim domu ogląda się kabarety?

PANI CELINA

Jezu, naprawdę sfiksowałeś.

*Gustaw wrywa pilot jednej ze szwaczek i naciska guzik. Wsadza pilot do kieszeni spodni.*

PANI DARIA

Proszę bardzo. Postawiłeś na swoim.

MATKA

Chcę wam coś powiedzieć.

ADWOKAT

Czasem można obejrzeć kabaret.

MATKA

Chcę wam coś powiedzieć!

BOBBY

Moi rodzice także, zdarza im się, oglądają kabaret.

PANI CELINA

Bobby, nie kłam, naprawdę? Ależ to dziwaczne.

BOBBY

Czemu?

PANI CELINA

Sądziłam, że tata słucha Szopena.

BOBBY (*śmiejąc się*)

Tata nie cierpi Szopena.

*Wchodzi Maria. W odróżnieniu od Gustawa jest spokojna i odprężona. Przeciąga się i uśmiecha jak wypieszczona kotka. Wydaje się, że czuje się w tej nowej sytuacji wspaniale. Przyciąga wzrok wszystkich. Jest piękna i lśniąca.*

MARIA

Panie i panowie – Gustaw zerwał ze mną!

GUSTAW

Jak to?

MARIA

Powiedział, że mnie nie chce!

MATKA

Ja też chcę wam coś powiedzieć.

PANI CELINA

Gustaw, idioto!

PANI DARIA

Jak mogłeś?

PANI MAŁGORZATA

Zwariowałeś.

*Maria nachyla się ku matce Gustawa.*

MARIA

Ja wiem, co pani chce powiedzieć.

MATKA

Skąd wiesz?

MARIA

Po prostu wiem. Ale proszę się nie martwić, nikomu nie powiem.

MATKA

Bądź cicho, proszę.

MARIA

Cicho! Cicho! Cichutko.

MATKA

Trzeba napalić w piecu. Zimno się zrobiło. W taką noc jak ta można dokładać do ognia w nieskończoność, a i tak będzie zimno. Siedźcie tu sobie. Jasiu, chodź ze mną, pomóż mi porąbać drewno.

GUSTAW

Przecież dopiero co Jaś przyniósł węgiel.

MATKA (*nie zwraca uwagi na Gustawa*)

Siedźcie tu sobie. Jasiu, chodź.

JASŃ

Już idę.

MATKA

Chodź ze mną, porąbać drewno.

*Jaś i Matka wychodzą. Gustaw siada wśród szwaczek, ale nic nie mówi. Patrzy za Matką i Jasiem, a cała reszta podejmuje rozmowę. Jedna ze szwaczek sięga do tylnej kieszeni Gustawa, wyjmuje z niej pilota i włącza telewizor.*

## SCENA XV

*Na werandzie, wśród kurtek. Gustaw łapie Matkę za rękę. Jaś odwraca się ku niemu nieufnie. Jest rozdrażniony, wściekły. Na jego twarzy widać obrzydzenie w stosunku do Gustawa. Stoją w takim trójkącie przez chwilę. Ich głosy są lodowate, zimne, głuche. Jakby dobiegały z bardzo, bardzo daleka.*

GUSTAW

Zrobiłem to dla ciebie, mamo.

MATKA

Co?

GUSTAW

Zerwałem z Marią.

MATKA

Aaa, to.

GUSTAW

Przeprowadzę się tu i pomogę ci.

MATKA

Chcesz tu mieszkać?

GUSTAW

Tak.

MATKA

Skoro tak mówisz, to niech tak będzie. Co ja mam do powiedzenia? Rzuciłeś studia. Za nic miałeś to, że się dla ciebie mordowałam przez prawie pięć lat.

GUSTAW

To także mój dom. A ty jesteś moją matką.

MATKA

No właśnie.

GUSTAW

Nie mówiłem ci, ale nie radziłem sobie ostatnio.

MATKA

Dobrze.

GUSTAW

Dobrze?

MATKA

Jestem zmęczona. Porozmawiamy rano.

GUSTAW

Jesteś zawsze zmęczona.

MATKA

Nie bądź dzieckiem.

GUSTAW

Choć raz mnie posłuchaj, mamo. Nie dawałem sobie rady, rozumiesz. Nie dawałem sobie rady z tą ciągłą presją. Nie potrafiłem równocześnie zarabiać i studiować. Nie wiedziałem, co robić.

MATKA

Dobrze. Teraz idę po drewno z Jasiem. Idź do nich, do domu.

GUSTAW

A co z pozwem i szefostwem?

MATKA

Teraz po prostu chce mi się spać.

GUSTAW

Wiesz, co sobie pomyślałem?

MATKA

Co?

GUSTAW

Przez chwilę miałem wrażenie, że kochasz Jasia, że macie od dawna romans i dlatego wie wszystko o domu. W ciemne dni, gdy nikogo tu, na pustkowiu, nie ma, przychodzi do ciebie, leżycie pod kołdrą i się kochacie. I macie w nosie świat. A teraz idziecie na dwór, zamkniecie nas na klucz w domu i podpalicie nas. Bo zakłóciliśmy waszą wolność. Nienawidzisz wszystkich w środku – adwokata, koleżanek ze szwalni, Marii. Ale najbardziej nienawidzisz mnie, bo chcę zakłócić twoją wolność i twoje szczęście.

MATKA

Idę po prostu porąbać drewno. A Jaś mi pomoże.

GUSTAW

Podpalicie nas i wreszcie będzie wam ciepło.

MATKA

Wracaj do środka, za chwilę będziemy z powrotem.

GUSTAW

Ale czemu on?

MATKA

A czemu nie? On umie rąbać drewno.

GUSTAW

Skąd wiedział, gdzie znaleźć siekierę? I czemu podał ci lekarstwa? Te, które chciałaś?

MATKA

Jestem zmęczona.

GUSTAW

Boję się.

MATKA

Idź do środka. Chodź, Jasiu.

JASŃ

Idę.

GUSTAW

Wracam do środka. Czuję się jak człowiek wybudzony z długiego, głupiego snu. Oślepia mnie biel...

MATKA

Idź do środka.

GUSTAW

Pamiętasz ten kamień? Podniosłem ten kamień i bolało mnie ścięgno. Pamiętasz? Znalazłem pod nim kłębówisko larw. Powiedz, że pamiętasz.

MATKA

Teraz mam wrażenie, że coś pamiętam. Idź do domu, Gustaw. Jutro mi wszystko opowiesz.

*Matka i Jaś odchodzą; Gustaw w końcu zamyka drzwi i wraca do środka. Stoi przez chwilę między drzwiami na zewnątrz, a tymi do salonu, zza których dobiega gwar głosów i odgłosy telewizyjnego kabaretu. W końcu idzie w głąb domu. Uśmiecha się do siebie. Jest odprężony i szczęśliwy.*



Tekst nagrodzony w II edycji Konkursu o Nagrodę Dramaturgiczną im. Tadeusza Różewicza

[www.nagrodarozewicza.pl](http://www.nagrodarozewicza.pl)

© by Teatr Miejski w Gliwicach, 2023

© Łukasz Barys, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone